

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

CIEKAWY RZECZY.

XI.

(Dlaczego żydzi pozostają żydami.)

Paryż we Wrześniu 1892 r.

Czasopismo pod tytułem „Archiwa Izraelskie“ obchodziło tu niedawno pięćdziesięcioletnią rocznicę swego istnienia, a „uroczystość“ ta odbyła się wśród niemałych oznak radości rozproszonego Izraela, który, zarówno tu we Francyi jak i gdzieindziej, tak wiele zawdzięcza temu „wielkiemu wydawnictwu“, zawierającemu głosy jego przewodników. Jedną zaś z oznak tej radości wielkiej jest ciekawa zbiorowa publikacya artykułów rozmaitej treści, wydana pod ogólną nazwą alegoryczną: „*La Gerbe*“ (Snop). Ma to być wiązanka czy też snop złotych kłosów, zebranych na niwie literackiej dzisiejszego judaizmu. Między współpracownikami owego „Snopa“, jest także p. Elias Astruc, były wielki rabin brukselski, przeniesiony obecnie w okolice Bajonny, który również ofiarował swój kłos pod tytułem: „*Dlaczego my pozostajemy żydami*“ („*Pourquoi nous restons juifs*“); a w artykule tym, czyli w kłosie, naturalnie, z łotym, mieści się odpowiedź na pytanie, jakie żydzi, zrównani już niemal wszędzie w prawach z innymi obywatelami, słyszą często od przyjaciół i nieprzyjaciół.

Rabbi Astruc, (któżby o tem nie wiedział), jest osobistością głośną, a jest nią dzięki tej samej gorliwości, która skłoniła jego współplemiennika Naquet'a do wprowadzenia skłoniła jego współplemiennika Naquet'a do wprowadzenia Francyi prawa talmudycznego *guiltin*, czyli „prawa rozdrowadzonego“. Ta zaś jego gorliwość w kierunku judaizacji chrześcian, (jako kompensata za otrzymaną wolność i prawa cywilne), pozwala poniekąd domyślać się z góry odpowiedzi, jaką dać mógł Astruc pytającym—dlaczego żydzi nie zostają chrześcianami? W każdym razie, odpowiedź ta godną jest, doprawdy, bliższego poznania i szczególnej nawet uwagi.

„Jeżeli my, ludzie tegocześni, synowie tego wieku, mielibyśmy porzucić judaizm, to wówczas jaką religię przyjąłby wypadało?“ Oto pytanie, z jakim rabbi Astruc zwraca się przedewszystkiem do swoich czytelników,—i oto jak na nie odpowiada:

„Czy buddaizm? Nie; albowiem wyznanie to unicestwia istotę człowieka, zamieniając ją w cząstkę bóstwa, i pozbawia wolności. My znamy się na tym podarunku zwodniczym; jest on bardzo stary; — jest mytem pełnym wdzięku a niepokojącym Księgę Rodzaju (1). Być cząsteczką bóstwa, jest razem i za wiele i za mało. Nam wystarczy być synami Boga, z całą nędzą i wielkością, które od tego tytułu są nieodłączne. Biblia od kilku tysięcy lat tę nazwę nam nadała, i nie łatwo też jej się pozbedziemy.“ Tu rabbi cytuje odważnie z księgi Deuteronomium pierwszy wiersz XIV-go rozdziału, który brzmi: *Fili estote Domini Dei vestri* (Synami bądźcie Pana Boga waszego).

Bardzo pięknie; lecz tu zmuszeni jesteśmy zapytać, co to jest Biblia, która w Deuteronomium uważa się za prawdziwą, a za bajeczną w Genezie? Jeżeli fakt węza-kusiciela,

(1) Dlaczego rabbi od buddaizmu przechodzi odrazu do Księgi Rodzaju i co ma znaczyć takie *salto mortale*—zupełnie to jest dla nas niezrozumiałe.
 (Przypis. koresp.)

opowiedziany w Genezie, która zawiera historię upadku pierwszych rodziców i podaje klucz do wytłumaczenia tego życia, jest nazwany „*mytem*“, — jakim więc sposobem można nazwać dogmatem przysposobienie za synów Bożych, wzmiankowane w Deuteronomium? Jeżeli się zaprzecza autentyczności Genezy, wtedy cały początek i pierwotna historia judaizmu jako dym znika; — a w takim razie, jakże te rzeczy mogą i w Deuteronomium na wiarę zasługiwać? Zaznaczamy to mimochodem tylko, aby wskazać, do jakiego stopnia niewiary doszedł żyd tegoczesny, „syn tego wieku i syn Boży“, jakim się być chce.

Następuje mahometanizm, który Astruc stawia wyżej od kultu panteistycznego Buddy. Mahometanizm bowiem „podnosi wysoko sztandar wiary w jedyne Boga i nawraca zawsze w Afryce i na Wschodzie liczne tłumy z plugawego bałwochwalstwa—do jedności boskiej. Lecz czy może być odpowiednim dla żydów?“ Nie; gdyż „nie dościga on szczytnego ideału Zakonu i Proroków, nie zawiera moralności uczonych żydowskich ani spirytualizmu Ewangelii. Mahometanizm nie może pociągnąć do siebie dwóch innych wyznań; judaizm i chrystyanizm, ze względu na czystość pojęć życia rodzinnego, społeczeństwa i braterstwa ludów, są od niego wyższe“. Jednakże rabbi, zawsze pobłażliwy dla wszystkich wyznań, mahometanizmowi nadaje tytuł i posłannictwo „żołnierza bożego, mającego za zadanie, niewiernych przywieść do jedności“.

Lecz jakiego Boga wyznaje ów żołnierz islamu? Czy Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba? Nie, doprawdy. Czy Boga Ewangelii? Tembardziej, nie. Jakiegoż zatem? Boga urojonego, będącego zbiorem kłamstw i plugastwa, będącego nagrodą jego wiernych czcicieli z rajem zwierząt nieczystych. I temu to bogu, Astruc, nauczyciel w Izraelu, kłania się tak samo, jak się zginał przed nirwaną buddystów. Dziwna, zaprawdę, powolność judaizmu, „syna tego wieku i syna Bożego“!

Zostaje Ewangelia. Tu rabbi spieszy z oświadczeniem, że gdyby żydzi byli zmuszeni przyjąć światło Ewangelii, znaleźliby się w ogromnym kłopotcie „wobec dwóch wręcz sobie przeciwnych tłumaczeń: ortodoxyi katolickiej i chrześcianizmu liberalnego“, czyli protestantyzmu. Któreż tedy z dwóch tych wyznań wybrać dla siebie. I owoż rabbi Astruc przytacza piękne świadectwo na korzyść Kościoła naszego, wyjęte z widoczności prawdy, którą żydzi, gdy tylko chcą, umieją zobaczyć i poznać—umieją, ponieważ Kościół trwa zawsze, na wzór miasta położonego na górze, opisany przez swojego Boskiego Założyciela i widziany przez każdego, który nań patrzy.

„Dla przeszłości—powiada rabbi—działalność i wpływ religii katolickiej były doniosłości wielkiej. Organizacya katolicyzmu — mówi dalej — jest przedziwną, a wpływ jego rozpościera się szeroko; najpokorniejsi z jego pasterzy poświęcają i prowadzą maluczkich, — ich przełożeni przewodniczą ruchom narodów; co się zaś tyczy Najwyższego Jego Kapłana — to równa się On najpotężniejszemu władcom, — z tą wszakże różnicą, że majestat Jego nigdy nie może przeminać, — jako duchowny.“

A zatem, czy żydzi powinni się zwrócić do tej Potęgi prawdy? Nie; ponieważ Kościół, który przynosi także i żydom „główne dogmaty judaizmu,—przynosi je w formie dla Biblii nieznannej, dogmaty, których rozum wolny przy-

puszczać nie może. „Temi zaś dogmatami są: troistość Osób w jedności Boskiej, Wcielenie Przedwiecznego Słowa — i przyjęcie na się natury ludzkiej, — wreszcie „nagradzanie ludzi, bez postępu i pokoju na tym świecie, i bez przebaczenia w niebie.“

Judaizm, rozumie się, odrzuca trzy najważniejsze dogmaty Ewangelii, trzy wielkie tajemnice nieskończonej miłości Boga względem ludzi: Objawienie się jednego Boga w trzech Osobach, Bóg-Człowiek i Odkupienie rodzaju ludzkiego przez zasługi i mękę tegoż Boga-Człowieka. Lecz że nadto judaizm rości sobie prawo do ziemskiej i niebieskiej jednocześnie szczęśliwości, i wyłącza wieczność kar pozagrobowego życia, jest to rzeczą nie do uwierzenia dla tych wszystkich, którzy się chlubią wiarą w Biblię czyli Stary Testament, na każdej niemal stronicy głoszący wieczność kar dla przestępców prawa Bożego, umarłych w grzechu.

Słowem, judaizm obecnie, tak samo jak od dziewiętnastu wieków, odrzuca Odkupiciela z jego Nauką i Sakramentami, dlatego, że uważając za „mył“ pierwotny upadek człowieka, sądzi, iż niema potrzeby szukać czego innego, jeno „postępu i pokoju na ziemi“. Pokój wieczny w Niebie uważa dla siebie za zapewniony!

„Chrześcianizm liberalny“, to jest protestantyzm, więcej uśmiechałby się żydom w razie, gdyby mieli się wyrzec judaizmu. Żyje on Biblią, przez wolny rozum tłumaczoną, nie dopuszczając przytem pośrednictwa między Bogiem i tajemnicami sumienia ludzkiego. „Dla niego, jak i dla nas, każdy człowiek jest kapłanem dla samego siebie, dodaje rabbi, cytując rozdział XIX wiersz szósty Księgi Wyjścia, gdzie Pan Bóg, przemawiając nie do jakiejś jednostki, lecz do wszystkich żydów w ogóle, przyrzeka, iż oni to utworzą swoje królestwo kapłańskie: *Vos eritis mihi in regnum sacerdotale et gens sancta* (Wy będziecie mi królestwem kapłańskim i narodem świętym);—co, jak z jednej strony wyłącza rzeczywiste kapłaństwo, pośredniczące między Bogiem i ludem Izraela, tak znowu z drugiej, wielce podnosi humorystyczny dowcip p. Astruc, widzącego kapłana w każdym... chałaciarzu!

Tak więc, protestantyzm, wedle opinii tego pana, przedstawia się jako „religia przyszłości“! Lecz należy się porozumieć. Tłumacząc dowolnie tajemnicze proroctwo o rozpadnięciu się Góry Oliwnej, jakie się znajduje w rozdziale XIV Proroka Zacharyasza, rabbi Astruc stosuje to do protestantyzmu, dzielącego się na dwa nie dające się pogodzić stronnictwa: jedno skłaniające się do powrotu na łono Kościoła katolickiego, co niezawodnie nastąpi, — drugie, będące protestantyzmem w całym tego słowa znaczeniu, liberalnym, zdzierającym Boski Majestat Jezusa z Nazaret; — i to właśnie zjednywa mu względy judaizmu. Jezusa z Nazaret, zrównanego z Mojżeszem, Eliaszem, Izajaszem, — judaizm nie ma potrzeby mieć w nienawiści, — nie będąc obowiązany do oddawania Mu czci boskiej.

„Nasi przodkowie — powiada Astruc — woleli umrzeć, odrzucając Jezusa, aniżeli mieliby Go czcić jako Boga. Dzisiaj postać Jezusa, oświetlona nauką, legendą, poezją, t. j. zupełnie zamieniona w człowieka (!), przedstawia się żydom jako pełna słodyczy, wdzięku i cnoty.“

Te słowa przypominają mi zdarzenie, jakie miał jeden z moich współbraci i przyjaciół w pewnym mieście francuzkiem. Chcąc uzupełnić budowę kaplicy, przez ustawienie tam drogocennej z marmuru statuy Najświętszej Maryi Panny, udał się do jednego z najbogatszych żydów, tamże zamieszkałych.

— Czemże mogę służyć, Ojczy? — pyta gospodarz domu przybyłego zakonnika.

— Pomocą w nabyciu wspaniałej statuy Najświętszej Maryi, dla umieszczenia jej w kaplicy, jaką zbudowałem.

— Daruj, Ojczy; ale cóż ja mam do czynienia, ja, żyd, z waszą Najświętszą Panną?...

— Owszem. Czyż Ona nie była żydówką? Najświętsza Panna jest sławną niewiastą izraelską.

— Masz, Ojczy, słusność — odrzekł gospodarz po chwili namysłu. — Najświętsza Panna była wielką niewiastą żydowską. Zasługuje na posąg. Dobrze więc, oto moja ofiara.

I to mówiąc, wyjął z biurka trzy banknoty po tysiąc franków każdy. Najświętsza Panna zresztą zwróciła mu tę kwotę z procentem; żyd ten bowiem, jak się dowiedziałem później, umarł chrześcianinem.

Jeżeli kto, jak pisze Ś-ty Jan Ewangelista, *solvit Jesum*, to jest, rozdziela w Nim człowieczeństwo od Bóstwa, i tylko człowieka przedstawia tegoczesnym żydom, a od Maryi odłącza Jej Boskie macierzyństwo, — wówczas oni gotowi nienawieści zamienić w miłość dla Obojga, a pogardę

w cześć godną podziwu, — pod tym jednak warunkiem, aby Jezus z Nazaret nie był uznawanym za Boga, a Jego Matce aby nie była oddawana cześć jako Pannie Przczystej i Matce Bożej.

Protestantyzm zatem, przerodzony w czysty racjonalizm, zaprzeczający Bóstwa Jezusa Chrystusa i całego dzieła Odkupienia, — byłby kultem najbardziej wabiącym żydów, „synów tego wieku i synów Bożych“, naturalnie, gdyby się zdecydowali zmienić wyznanie.

(Dokończenie nastąpi).

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Dział pierwszy. — Postęp żyda, ortodoksya zachodnia.

Postęp u żydów, zmiana ich obyczajów. — Czy wiara ich się zmieniła. — Nietknięte jądro judaizmu pozostaje utworzone z prawowiernych talmudystów. — Nowi ortodyksi, reformiści i wolni myśliciele żydowscy. — Fanatyzm izraelski i sławny rabin Jellinek. — Judaizm nie jest już religią, jest rzeczą martwą. — Wielka schizma dzieli Żydę na rozmaite stronnictwa, które jednak łączą się w razie potrzeby. — Ubolewania. — Obłuda starszych którzy się drą między sobą. — Zarzuty młodszych z tego powodu. — Prozelityzm i zmiana roli między dwoma stronnictwami. — Co nasi żydzi sądzą o ortodoksji. — Fakta. — Wielki rabin Klein i pan Izidor. — Rozprawy ciekawe i pouczające. — Rodzina żydowska wyraża się moralnie i upada.

We wszystkich krajach Europy ucywilizowanej podnosi się krzyk, że postępowanie żydów poczyna zaznaczać widoczną poprawę moralną, że żyd zmienia się i przeobraża. Ile jest w tem prawdy? Zobaczymy to dalej; ale jakąbyś byłaby ta zmiana, jakaż ztąd dla nas nauka? Ta, że odpowiednia zmiana dokonała się w wierze żydowskiej; że tradycje rabiniczne straciły kredyt, i że cud moralny daje światu najmniej spodziewany widok, — widok postępu żydowskiego. Gdyż pod względem religijnym, a zatem i moralnym, żyd był nieruchomym, wiara jego była niezmienna jednym słowem, dogmat talmudyczny, trwalszy od samego Bóstwa, według słów rabinów, stał wyżej niż sam Bóg. Aż oto nagle, po osmnastu wiekach niezachwianej nieruchomości, wszystko zmienia się, wszystko się chwieje, wszystko się porusza; zapowiedź to nowej epoki i wróżba wielkich wypadków.

Ale na teraz nie myślimy się zapuszczać w następstwa tego faktu, tylko sam fakt podnosimy; jestto zmiana ogromna, niepodobna do wiary rewolucya, która w ciągu kilku prawie lat dokonała się w wierze żyda; to postępek, który go oddalił nagle od źródła talmudycznego, w którym czerpał swoją wiarę; postępek, co prawda, nierówny w różnych krajach, które zaludniają synowie Jakóba; gdyż za ledwie widoczny na Wschodzie, w niektórych krajach zachodnich jest tak gwałtowny, że chodu jego nie możemy lepiej porównać, jak z szybkością uciekających po bitwie przegranej.

Skoro więc dokonali postępu, rzeczą naszą jest przekonać się, czem są i czem się stają żydzi, ci ludzie, u których wczoraj jeszcze religia sama jedna stanowiła narodowość, bo czyż to nie dziwna, nie nadzwyczajna rzecz, widzieć lud taki rozkładający się, i obok zachowania w swoim jądrze niewzruszonym, swojej pierwotnej ortodoksji, wytwarzający nagle ortodoksyjnych bękartów, wierzących, postępowych, filozofów wolnej myśli, jednym słowem członków, między którymi, po zerwaniu węzła religijnego, pozostaje jedynie węzeł rasy, powinowactwa, krwi.

Po za tem więc nierozzerwalnym jądrem czystych talmudystów, z których niegdyś wyłącznie składało się ciało żydowskie, trzeba dziś rozróżnić niedowiarków nowej szkoły i nowych wierzących; a naprzód obejrzymy tych, którzy w najwyższej cywilizowanych państwach Europy mają pretensję do miana ortodoksów, mimo że przepaść, otchłań rozdziela ich od prawdziwych ortodoksów, od tych pałdynów tradycji faryzejskich, o których słowach i czynach mówiliśmy już niejednokrotnie w poprzednich rozdziałach. Wczoraj jeszcze, w oczach naszych (1827—1844), ci wierni talmudyści, którzy zaludniali nasze wielkie miasta, uważali kobietę za istotę niższą; wypędzali bez litości z pod swojego dachu nauczyciela, który był tak niereligijnie delika-

nym, iż nie chciał wtajemniczać uczniów swoich w potworne bezecności Talmudu; a ich dzieci, powolne naukom ojców, oczekiwały niecierpliwie przyścia Mesjasza, gotowe zrabować sklepy miasta Strasburga, dla ufetowania tego przybysza. Zaprawdę, jeżeli nowa i zreformowana ortodoksja nie wydaje nam się godną reputacji ortoksji dawnej, to winszujemy jej tego szczęścia; ale winszując jej że przestała być tem czem była, zobaczmy czem ona jest, a będziemy mogli słusznie ocenić, jak małą jest jej zasługa.

Ku niesłychanemu zgorzeniu pisma „Univers israelite“, organu tej zmoderowanej ortodoksji, która jednak ma pretensję do skrupulatnej czystości swojej doktryny, znakomity rabin Jellinek woła: „W tym wieku niema prawie ani jednego człowieka, któryby chciał ulepszyć wychowanie młodzieży, podnieść formy służby bożej, rozpowszechnić cywilizację, posuwać naprzód postęp na dobro żydów, którzyby nie poczuli na sobie kołców fanatyzmu żydowskiego. Mamy żale nad prześladowaniami, jakich żydzi doznawali od innych narodów, ale elegia, opowiadająca jak członkowie judaizmu nikczemnie upakarzali i starali się zgubić najszlachetniejszych w swym narodzie ludzi, którzy wszystkie swoje siły poświęcili jego wychowaniu i podźwignięciu, — elegia ta nie została jeszcze napisana... Zaciekłość religijna z gołym mieczem staje pod bramą nauki i nawrócenia, nieprzystępna, jak każdy inny fanatyzm religijny, wszelkiej spokojnej dyskusji.

Takie to są słowa, raniące serce starej i nowej ortodoksji, wyrzucone z goryczą przez „Univers israelite“, przestraszony postępem, grożącym, że i jego uniesie z sobą.

Ale bo czasy zmieniają się, nawet — o dziwo! — dla Izraela. Dawniej powaga Talmudu tryumfowała nad powagą Mojżesza i Talmud „zaćmiewał“ Biblię. Teraz — mówią nam z przechwałką ludzie postępu żydowskiego — tchnienie wolności rozpędza chmury nieruchomej ortodoksji. Nie koniec na tem: „ci, których nazywają reformatorami, pragną za jednym zamachem oswobodzić się z pęt wszelkich, i Talmud, który od czasu swego pojawienia się używał powagi niezaprzeczonej przez nikogo“, widzi się, „po gardzonym i odrzuconym“ i staje się odpowiedzialnym za wszystkie wewnętrzne cierpienia... narodu żydowskiego. Do niego to nareszcie stosują się znane słowa Sieyësa: „Czem był? Wszystkiem! Czem będzie? Niczem!“ Teraz oni ledwie że nie wyperają się wiary żydowskiej; ale bo też jaką tu miarę zachować?

Żadnej, — mówi nam rozum; gdyż od chwili gdy księga jaka ogłoszona zostanie za świętą, lada plamka, lada błąd w niej odkryty zdradza jej słabość ludzką albo fałsz, i zabija ją. Ona musi umrzeć; i organ kulawej ortodoksji żydowskiej „Univers israelite“, powierzając swoje żale burzliwym falam jawności, trafnie formuluje następstwa potworności, dostrzeżonych nareszcie i przez samego Izraela palcem wskazanych w Talmudzie. Nic więc dziwnego, że wędług własnych słów nowych ortodoksów „stopniowe osła-

bienie sumienia religijnego ruguje z wnętrza społeczności wszelkie życie izraelskie i wywołuje po za nią twierdzenie, że judaizm nie jest już religią, ale poprostu studjum archeologicznem, rzeczą starą, rzeczą martwą!“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Górach Olbrzymich.

Skreślił

Stanisław Piast.

(Dokończenie.)

Rozdział XXII.

Strona czeska Gór Olbrzymich. — Dolina Aupy, Elby i Izary. — Ogólna ich charakterystyka. — Zakończenie.

Przybliżamy się do kresu naszej podróży. Właściwie nawet osiągnęliśmy już ten jej kres, z chwilą, gdyśmy stanąwszy na wierzchołku Schnee-Koppe, zapanowali wzrokiem nad całemi Górami Olbrzymiemi. Ukazała nam się wtedy, na Północy, niby w głębokim parowie, szeroka dolina Hirschbergaska, a na Południu garb rozłożysty, rzucający wspaniałą cień na przysiadłe do jego podnóża niziny. Pierwszą poznaliśmy już dokładnie, — przebiegłszy ją w różnych kierunkach, oprowadziliśmy po jej ciekawszych miejscach czytelnika, drugie, gdyśmy im po przez obłoki mgły przyglądali się ze szczytu Schnee-Koppe, śmiały się do nas tak rozkosznie, wabiły tak wdzięcznie, że postanowiliśmy zabrać z niemi powierzchnią chociażby znajomość. Rad więc nierad, i czytelnik wrażeń naszych już musi, dla uzupełnienia obrazu Gór Olbrzymich, przebiegnąć z nami stroną czeską tych gór.

Czeska strona Gór Olbrzymich, to trzy doliny: Aupy, Elby i Izary. Trzy doliny... ale niechaj nikt nie myśli, by nie było tam gór, godnych pod każdym względem widzenia. Przeciwnie, — powiedzieliśmy już wyżej, że po tej stronie równoległe z głównym łańcuchem, biegnie drugie pasmo Krkonos, Ziegenrücken i Brunnberg, teraz powiemy że gdy pasmo to szczytami sięga stref kosodrzewiny i kamienia, więc darzy cię na każdym kroku takimi obrazami, jakie w tej strefie są chlebem powszednim wszystkich gór. Dla czego jednak, zwiedzający stroną czeską o górach się nie rozpisuje, dlaczego wszystkie swobodne chwile poświęca wyłącznie jej dolinom, jest to pytanie, odpowiedź na które wtedy tylko udzielić można, kiedy się z dolinami temi spotkało oko w oko i przebywszy w nich czas jakiś, miało sposobność zapoznać z całą ich poetyczną krasą. Wtedy zapomni się z pewnością o tem co się widziało na wierzchołku Krkonosa i Ziegenrücken, mimo przecież, że to co się tam dostrzegło, z powszedniością nie miało wiele wspólnego.

go aby przypuszczano małodusznie, że uczyniony wybór może nie zyskać aprobaty ze strony dzieci. Nie, bynajmniej; ale niepodobna przecież zawierać stanowczych układow nie zasiągnąwszy poprzednio dokładnych informacji co do rodziny z której ma się wziąć żonę, jak również co do zięcia którego się przyjmuje do rodziny.

Dwa dumne rody książęce, które zamierzają wstąpić z sobą w związek, nie mogłyby staranniej badać liczby i enót swych przodków, jak tu ze stron obu badają „dobroć“ rodziny i jej liczne rozgałęzienia. Informacje wypadają nader pomysłnie; oba rody nie ustępują sobie w niczem, prawdziwie to „piękne familie“!

Matka panny jest z domu Bunzel — wiecie, — córka tej pięknej Bunzel; bogaty Karpeles jest jej wujem. Matka zaś pretendenta jest z domu Heiman — któż nie zna Heimanów? A kuzyn jej, doktor Salo Donat, byłby mógł zostać ministrem austriackim, gdyby był chciał tylko...

Pan Dyament, zadowolony z rezultatu swych usiłowań, powrócił do domu, zawiadomił żonę i córkę, i „narzeczona czeka teraz na oblubieńca“.

Dzień i godzina jego przybycia zostają wreszcie zapowiedziane listem starego Pressburgera.

Wyszorowano i wyczyszczono „na glanc“ dom cały; nigdzie ani pyłka; w salonie zdjęto pokrowce z czerwonych aksamitnych mebli, stół zdobną dwa wspaniale oprawne

STREČZONA MIŁOŚĆ

OBRAZEK Z ŻYCIA

przez

Gustawa Schwarzkopfa

przełożyła

A. Callier.

(Dalszy ciąg).

Wymienia więc teraz panu Dyamentowi kilku kandydatów drugiej kategorii i nakoniec proponuje połączenie z rodziną Pressburgerów.

— Dobra firma przemysłowa, elegancka rodzina, zacny chłopiec, ale niżej jak za 30,000 guldenów i tego dostać nie będzie można. No, nie zawadzi pogadać wreszcie...

Nazajutrz ma miejsce spotkanie się obu panów: Dyamenta i Pressburgera.

Panowie podobają się sobie obustronnie i po niejakiem targu oraz pewnych ustępstwach ze stron obu, udaje się wreszcie ułożyć wzajemne warunki. Postanowionem mianowicie zostaje wypłacenie 25,000 guldenów gotówką i urządzenie, — a pan Dagobert Pressburger junior w tych dniach przybędzie w odwiedziny do Misslitz.

Układu formalnego panowie nie zawierają; nie dlate-

Charakterystyczną cechą dolin czeskich, jest różnorodność obrazów, jakimi cię na każdym kroku darzą. Przyczyną tego jest ich konfiguracja. Z trzech punktów Gór Olbrzymich, wypływają trzy długie arterye wodne, — zanim na płaszczyznę się przedostaną, biegną przedtem powierzchniową garbatą, torując sobie w pochodzie swoim drogę omijając nierówności ziemne, a że te nierówności ciągną się z północy na południe na mil kilka, przeto ich zręczny taniec trwa długo i oku patrzącego daje niewyczerpaną niemal, estetyczną ucztę.

Najpiękniejszą z dolin czeskich, jest bezzawodnie dolina Wielkiej i Małej Aupy. Obie te rzeczki, zanim zleją się w jedną, płyną zrazu w dość znacznym od siebie oddaleniu, ponieważ jednak płyną krajem górzystym i uroczym, przeto na każdym kroku przykuwają do swoich brzegów widza. Nikt też nie przebiega dolin ich pospiesznie, ale każdy, komu czas nie stoi na przeszkodzie, spędza w nich dłuższe chwile wypoczynku, zwłaszcza też, że hotele, jakie wszędzie napotyka na swojej drodze, pod względem komfortu i elegancji, nie pozostawiają nic do życzenia. To też hotele te w Kreuzschenke, gdzie obie Aupy się łączą, lub w Petzer, gdzie Wielka Aupa roztacza bogactwo swoich wód, zawsze latem przepełnione są podróżnymi, i nie zapomnę z jakim trudem, przybywszy do tej ostatniej miejscowości późnym wieczorem, udało mi się zdobyć małej kącik, w którym zażyć mogłem kilkogodzinnego, dobrze zasłużonego, po całodziennych trudach wczasu.

Ale jeżeli doliny dwóch Aup prym trzymają pomiędzy dolinami czeskimi w Górach Olbrzymich, nie trzeba mniemać, by doliny Elby i Izary stały o wiele za niemi w tyle. Przeciwnie, w głównych rysach podobne są do nich zupełnie, różnią się tylko w szczegółach. Przebiegając okiem duszy w tej chwili obrazy jakie mi one wszystkie dały, powiedziałbym, że obrazy dolin pierwszych, odznaczały się w wyższym nieco stopniu, miękkością i wdziękiem, aniżeli obrazy, dajmy na to, takiej doliny Elby, która zasiana znacznie większymi górami, przybrała od nich charakter nieco większej dzikości i grozy. Dzikość ta jednak, nie cechuje doliny Elby w całej jej rozciągłości i już przy Spindelmühle, wspaniałej stacyi klimatycznej, przyjmuje ona wszystkie cechy swojej wschodniej siostrzycy. Jedna tylko, przerywająca jej środek, Elba, różni się w całej jej długości od Aupy, i zaledwo spłynie z górskich szczytów, przybiera kształty płytkiej, ale szerokiej rzeki, dozwalając w zaraniu już jej wieku, domyślać się późniejszego jej znaczenia. Nic w tem dziwnego jednak, toćto bowiem jedna z potężniejszych arteryj komunikacyjnych Europy, a olbrzym podobno i w kolebce urywa głowę hydrze.

W dolinach Aupy, Elby i Izary przebyłem okrągły tydzień. Znużony pochodem po grzbiecie Gór Olbrzymich, doznawałem w nich prawdziwego wypoczynku, mimo że nieraz zwiedzając wszystkie ich piękności, robiłem po sześć i po siedm godzin dziennie. Ale nie czułem zmęczenia,

tomy jakiejś ilustracji, album z fotografiami i urna z biletami wizytowymi, składanymi przez dygnitarzy miasteczka. Klotylda ma na sobie elegancką suknię wieczorową z trenem — zrobioną w Wiedniu — na sukni wielki biały fartuch i — obrębia serwety. Meldują oczekiwanego. Klotylda gwałtownie domagała się aby na dzień ten przyjąć ów zwyczaj świata dystyngowanego, i improwizowana pokojówka wywiązuje się z tego w sposób wcale zręczny. Następuje przedstawienie, poczem wszyscy zabierają miejsca na czerwonych fotelach.

Rozmowa która się obraca wokoło przyjemności podróży i zmian pogody, jakoś niebardzo chce iść żywo, gdyż na wszystkich obecnych ciąży pewne zakłopotanie; wtem panu Dyamentowi przychodzi szczęśliwy pomysł do głowy zapytania o ostatnie kursa giełdy, i oto gość, ożywiając się nagle, staje się rozmowniejszym.

Kiedy zaś temat ten zostaje wyczerpanym, Klotylda wciąga swego przyszłego w rozmowę o literaturze. Opowiada mu tedy treść najnowszego romansu Spielhagena, którego on — rzecz nie do wiary niemal — nie zna dotąd jeszcze. Gość nie uważa, co prawda, za potrzebne dodać, że i dawniejsze utwory tego autora nie są mu również znane — i zadawała się też uważnym przysłuchiwanem wykładowi. Klotylda tymczasem błyska dowcipem, ukazuje swe wykształcenie w przeróżnych barwach, cytuje orzeczenia ja-

choć nieraz pięłem się po pagórkach, wygodne bowiem i wszędzie bite drogi ułatwiały mi komunikację. To też zbiegiem te drogi we wszystkich kierunkach, od Baudy Greulich, do Hohenelbe i Nieder Rochlitz, a kiedym narzecie zeszedł z nich, by powitać z powrotem znane mi dobrze Josephinen-hütte i dolinę Schreiberhau, i wspomniał w dodatku komfort jakim mnie darzyły hotele po tych drogach, w głębi mojego ducha wyznawałem wtedy sobie że jeżeli na stronie szlaskiej Olbrzymów, uczyniono wiele dla uprzyętnienia ich dla świata, czesi z przeciwległej strony zrobili jeszcze w tym względzie daleko od prusaków więcej. A choć jak szeroka i długa dolina Hirschbergska, nikt z pewnością ci tego nie przyzna, dość zwędrować drogę od wodospadu Elby do Hohenelbe, dość przencocować w Petzer lub St. Peter, aby nabrać przekonania że tak jest. Za tę troskliwość i za tę miłość, jakimi czesi otaczają skarby przyrody swojej, z piersi zachwyconego współplemieńca, niechaj przyjmą gromki wykrzyk: cześć!

Pociąg pędzący z szybkością czterdziestu kilometrów na godzinę, wjechał na stację, zewnętrznym wyglądem swoim mówiącą przyjeźdnym, że należy do niewielkiej osady. Nie zaroilo się na stacyi jak w ulu, konduktorzy wiedząc że nikt przez to nie poniesie najmniejszej szkody, nie zameldowali o nazwisku jej podróżnym, nikt nie wychylił głowy z wagonu, aby posłać pożegnalne spojrzenie góróm, które po raz ostatni przed Wrocławiem, ukazywały się nam w całym swoim majestacie. Odłożyłem książkę na bok, podniosłem się z mojego siedzenia i spojrzałem na Wschód. Miałem obraz godny pendzla wielkiego pejzarysty. W odległości kilku mil przedemną, ciągnął się łańcuch długi i wysoki, a szare kamienie pokrywające niektóre jego wierzchołki na tle czarnozielonem sosen i kosodrzewiny, wychodziły niby świetlane punkta na tle nocy.

Poranek był Wrześniowy, pełen uroku i świeżości, jakimi wszystko co żyje darzy jedyna tylko jesień, słońce leniwo, jakby zaspane posuwało się naprzód, promienie jego ciepłe lecz nie palące oświecały horyzont światłem jak-gdyby przyćmionem. Powiodłem okiem po widnokręgu, ogarnąłem jednym długim spojrzeniem całe góry, zatrzymałem je dłużej nieco na wydatnych jej szczytach Rejfrägersa, Hohe-Radu i Schnee-Koppe. I zdało mi się że się od tych gór nie oddalam, że mój wagon nie pruje przestrzeni, że to tylko skromna i cicha Bauda, z której dość wyciągnąć rękę, aby ją oprzeć na krzaku kosodrzewiny, lub na mchu porastającym ściany skały i rozlewającym dokoła woń fijołków. Złudzenie jednak nie trwało długo. Głęboką zadumę moją przerwał nagle ostry świst lokomotywy: pociąg ruszył, a gdy wzrok rzucił znowu przed siebie, widziałem już tylko szmaragdową płaszczyznę, porośłą gęsto kępami liściastych, kołyszących się drzew.

kiejś francuzki i jakiegoś anglika, w językach oryginalnych; — istny to fajerwerk rozumu i wiedzy, na cześć jego spalony.

Następuje kolacya — „skromna tylko przekąska, ale trudno, nie zastał ich przygotowanymi“. Ach, jakaż nieskończona kolacya! Wszelkie gatunki zwierząt złożyły się na nią, a cóż tam słodczy! Ten pyszny tort, który tak smakuje gościowi, sama Klotylda piekła!

— Jakto, sama panna Klotylda?

— Oczywiście, — a kompoty? Klotylda je przysposabiała; stół, z całym przepychem sreber i kunsztownie ułożanymi serwetami, Klotylda nakryła również sama — i to w przeciągu paru minut zaledwie, bo nie na dłużej oddaliła się z salonu.

Rzecz jasna, że u stołu podają z wszelkim ceremoniałem; Klotylda w tej mierze wytresowała pokojówkę, wedle wzorów wiedeńskich. Wszystko też idzie jak najlepiej, tylko pan Dyament i pan Dagobert uznają ten zwyczaj za niezbyt wygodny.

Nareszcie zakończyła się kolacya; panom dozwala się zapalić cygara. Haft który otacza stolik z przyrządami do palenia jest pracą rączek Klotyldy, a i poduszka także o którą w tej chwili mama opiera głowę, i podnózek wreszcie, na którym właśnie gość zamierzał postawić nogi. Co prędzej cofa je przerażony.

Fantazyjne państwo poetycznego Rübezahla, urocze góry i doliny w których spędziłem tyle chwil podniosłych, znikły mi z przed tęsknych oczów, niby sen.

K O N I E C.

NA POSTERUNKU.

Walka z cholera. — Czy tylko z nią sama? — Najdzielniejszy i najzawziętszy sprzymierzeniec zarazy. — Fakta stwierdzone urzędownie. — Tysiąc więcej ofiar dla kilkudziesięciu kopiejek. — Przeróżający egoizm talmudyczny. — Obok smutku — pociecha. — Gdzie ją znajduję. — Oświadczenie filosemity. — Głos pana E. Grz... w sprawie traktowania zięciów bankierskich, czyli „naszych zięciów“. — Plusy w teorii i minusy w rzeczywistości. — On i ona. Dwa cele i dwa ideały. — Jeszcze w sprawie szkoły przy ulicy Składowej. Głos uspokajający i głos pesymisty. — Kto łaskaw, niech rozważa i sądzi.

Na wszystkich punktach, we wszelkich kierunkach i przy pomocy wszelkich znanych środków, toczy się walka — z cholera. I społeczeństwo i władze państwowe wyczerują, rzecz można, siły w borykaniu się z zarazą, znaczącą każde przejście swoje żałobną, czarną smugą. Czy wszakże walka owa toczona być musi tylko z cholera, czy z nią tylko samą? Owóż, jak u nas, jest i w tem — sęk. Najsilniejszym, najdzielniejszym i najzawziętszym sprzymierzeńcem zarazy jest — żyd. Nie wrzeszcz, „Izraelito“, lecz zastanów się raczej. To albowiem, co w tej chwili mówię, nie jest ani „jadem złości“, ani „ślepą, zakamieniałą nienawiścią“, ani w ogóle „gonieniem“ twoich współwyznawców, z a c n y c h, n i e w i n n y c h i t. d. — ale echem tych jedynie faktów, jakie podają do wiadomości ogółu, z jednej strony organa urzędowe, z drugiej pisma, których w żadnym razie nawet o cień tak zwanego „antysemityzmu“ posądzić nie można. Gdy jednego dnia „Gazeta Polityczna“ donosi, dajmy na to, o żydach przybyłych z okolic zarażonych cholera, a chowających się po szafach i pod łózkami nalewkowskich zajazdów, byleby wymknąć się od dopełnienia właściwych ostrożności antycholearycznych, — w dniu następnym korespondent organu p. Löwenthala skarży się (zob. kor. z Lublina) iż nie tak nie utrudnia stłumienia epidemii, jak — żydzi. Tu żydzi („Warsz. Dniownik“ № 208), dla zysku materialnego, ukrywają, przed spaleniem lub dezynfekcją, rupiecie i bety zarażone; a tam znów („Warsz. Dniownik“) „żydzi posiadający domy (w Warszawie) uciekają się do rozmaitych wykrętów, celem uchylenia się od wykonywania przepisów sanitarnych“. Słowem, nie żadna „zaciekłość“ ni „nienawiść rasowa“, ale fakta — stwierdzone urzędownie — mówią, iż walczyć trzeba nie z cholera jedynie, lecz siłować się nadto i z jej sprzymierzeńcem. A walka z tym ostatnim jest trudniejszą stokrój, niżli z wrogiem samym. Na cholera mamy wszak już sposoby: mamy wysoko posuniętą higienę, mamy karbol, mamy „mleko wapienne“, lecz jaki środek znaleźć na onego „izraelitę“, który nie dość że dla cholery przygotowuje grunt najpodatniejszy, pławiąc się w niechlujstwie, ale który nad-

to nie zaniedbuje używać wszelkich sztuczek, matactw, wykrętów, byleby mu w tem wspieraniu zarazy nie przeszkadzano?

Nasi panowie „publicyści“ ów fakt zachowania się żydów wobec epidemii, objaśniają sobie „wrodzonym ich wstrętem do czystości“, ja jednak gdybym się nie bał gromów „Prawdy“, „Izraelity“, „Przeglądu Tygodniowego“ oraz innych organów równie bezstronnych i równie niezależnych od skinienia Judy, — poważylbym się zaznaczyć, iż przyczyna, w tym razie spoczywa głębiej. Nie już człowiek najmniej przejęty zasadą tej miłości, jaką Chrystus zalecił, lecz poganin nawet nie byłby zdolnym myśleć ni pojmować tak: Zamiast dziesięciu, padnie tysiąc ofiar, zamiast dziesięciu, zostanie tysiąc sierot, zamiast dziesięciu, da się słyszeć tysiąc jęków niedoli, zamiast dziesięciu — tysiąc serc ludzkich, złamie rozpacz po stracie ojców, matek, siostr, braci; lecz co to wszystko obchodzić mnie może, gdy ja na uchronieniu od zniszczenia zarażonego chałata, poduszki lub pierzyny, zarobię na czysto kilka, kilkadziesiąt kopiejek!? Powtarzam, poganin nawet, nie byłby może zdolnym pojmować, ani rozumować w ten sposób, ale jest zdolnym — wychowaniec Talmudu. Niechlujstwo niechlujstwem; niezależnie jednak od „wstrętu do czystości“, ów to zbiór mądrości rabinicznych, — ów to straszny i przerażający zimnym swoim egoizmem, jaki żyd od pierwszego dnia w którym przestąpił próg chederu, ssie, pochłania z tej „księgi“, czyni go sprzymierzeńcem cholery — zawziętszym od niej samej.

Nawet też, w „kamiennem“ sercu mojem, uczuwać coś, jakby klucie bolesne, kiedy myślę o tej kwintessencji wychowania talmudycznego, ale ponieważ, jak ktoś kiedyś powiedział, każdemu smutkowi towarzyszyć musi pociecha, więc i ja jej szukam. Szukam i znajduję, nie w pozorach, nie w przypuszczeniach, ale znowu w faktach. Dziwne to, dziwnie raczej się plecie: żydzi wspomagają cholera, a cholera — niewdzięczna — mnoży ich przeciwników.

Przed chwilą wyszedł z mojej izdebki dawny znajomy, kolega jeszcze z ławy szkolnej, który odwiedził mnie po to tylko, by złożyć następujące, mniej więcej, oświadczenie:

— Słuchaj, mości Kamienny! — i ja agitowałem przeciw „Roli“ waszej. Agitowałem z zasady, należąc do tak zwanych przez was „asymilatorów“; miałem łuskę na oczach. Zamiast zachęcać do ucziwej i legalnej obrony, gardłowałem gdzie mogłem i jak mogłem za jednością z nimi, za braterstwem i tolerancją dla „tułaczy“. Dziś zachowanie się ich wobec grożącego społeczeństwu nieszczęścia, zwraca mnie wprost do obozu waszego. Na tak zwaną „kwestyę żydowską“, zmieniam zasadniczo mój pogląd, a mniemam iż takich będzie wielu.

I owszem — przeciw zmianie podobnej nie mam nic do nadmienienia. Zgodziłbym się na nią nierównie łatwiej i prędzej, niż na pogląd jednego z szanownych czytelników i przyjaciół naszych, w sprawie zięciów bankierskich, czyli „naszych zięciów“.

— To byłaby profanacja... Jakaż zręczność!... co za pracowitość!...

I dalej toczy się rozmowa, aż nakoniec Klotylda, ulgając licznym prośbom, siada do fortepianu. Gra tylko „parę drobnych rzeczy“ — marsz z Tannhausera i jedną z rapsodij Liszta — ale jak też gra te drobnostki! Gość nie słyszał nigdy nic podobnego. Po półgodzinnej jeszcze rozmowie, dziękuje pan Dagobert za wspaniały wieczór, całuje rączki obu pań i odchodzi.

Papa i mama Dyament odbywają jeszcze z Klotyldą poufną naradę; potem zaś kolejno wycalowywują „utalentowane swe dziecko“ i udają się na spoczynek, — Klotylda idzie za ich przykładem; jest też zadowolona z siebie, gdyż może to sobie przyznać, — na przyszłego swego małżonka wywarła wrażenie niemałe.

I w tem przypuszczeniu nie myliła się istotnie. Dagobert, oczarowany, idzie do hotelu w stanie błędnego rozmarzenia, które dotychczas obcem mu było całkowicie.

Na pierwszy rzut oka — twarz jej, co prawda, nie wydała mu się osobliwą; ale teraz przeprosza ją w duchu za tę obrazę. O, ona jest ładną, a przytem to wykształcenie, te talenty, te domowe zalety, ten upajający urok „wiecznie niewieściego“!

Dagobert nie zdaje sobie, co prawda, sprawy z wra-

żenia zawartego w tych właśnie słowach, ale odczuwa ów urok który i jego „pociąga“, poddając się mu chętnie.

Klotylda przedstawia dlań „miłość“, o której stan i kredyt nie pytał dotąd, i dla której dotychczas nie było otwartego „conta“ w jego księgach kasowych.

Klotylda jest pierwszą młodą dziewczyną, która stara mu się podobać, która przed nim i tylko przed nim wszystkie swe sztuki i sztuczki produkuje. A z niego wdzięczny widz, zaprawdę. Nie ma on najmniejszego doświadczenia, prócz chyba handlowego; ktoby zaś powiedział, że jego znajomość kobiet jest niewielką, byłby zaledwie blizkim prawdy; on ich poprostu nie zna zupełnie.

Jest on... ale nie sposób znaleźć lepszej sposobności zapoznania czytelnika z wyglądem bohatera, jak teraz właśnie, kiedy obłany potokami „bladego światła księżycowego“, samotnie kroczy drogą.

Zatem, wedle dość powszechnych poglądów, Antinous, gdyby miał wyglądać tak jak wygląda Dagobert, nie wzbudziłby upodobania swego władcy, jak znowu z drugiej strony pewnem jest, iż Antinous w kwestyach przemysłowych ustąpić musi pierwszeństwa przyszłemu małżonkowi Klotyldy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pan E. Grz... pisze do nas co następuje:

„Lubo jestem wielkim przyjacielem „Roli“ i kierunek pisma najzupełniej podzielam,—nie mogę jednakże zgodzić się na artykuły wyszydzające związki małżeńskie katolików z kobietami pochodzenia semickiego, i co do tego chcę właśnie uzasadnić swe *velo*. Rzecz ta dzieli się na dwie części: moralną, czyli właściwie religijną, i materyalną. Co do pierwszej, to przez zawarcie tego rodzaju związku małżeńskiego, ani Kościół, ani w ogóle wyznanie nasze nie tylko nie ponosi straty, ale owszem osiąga korzyść. Ponieważ żydówka przejść musi przed ślubem na wiarę katolicką, — nowożeńiec przeto, katolik, zjednywa tu poniekąd nowego członka Kościołowi, a więc czyni dobrze. Również co do materyalnej strony kwestyi, nie zdaje mi się izby, w tym razie, ogół nasz dotykała krzywda; pomijając już bowiem zasadę: *voluntati non fit injuria*, cieszyć się raczej należy, że katolik bierze posag za żydówką, gdyż w ten sposób wraca do swojego źródła, to jest do społeczeństwa naszego, miliardowa bodaj cząstka, łupionego przez żydów, od tyłu wieków, mienia. To też nic dziwnego, że artykuły wysmiewające związki o jakich mowa, są przez „izraelitów“, jak to nawet jeden z nich oświadczył w liście swym do „Roli“ — „mile zawsze widziane“ i t. d.

Tak pisze pan E. Grz...—i, powiem krótko, ma słuszną zupełną, ale... w teorii jedynie; w rzeczywistości jest wcale inaczej. Na związkach o jakich pisze nasz przyjaciel, cierpi naprawdę zasada moralności, a tej dla najpiękniejszych nawet teoryj, czy złudzeń, poświęcać niepodobna. Przedewszystkiem zastrzedz mi należy, iż „Rola“ nie wysmiewała nigdy związków małżeńskich katolików z żydówkami, czyli właściwie z ex-żydówkami, w ogóle, lecz jedynie związki takie, praktykowane w pewnych sferach,—z których ani Kościół, ani społeczeństwo pociechy, nie już moralnej, lecz nawet materyalnej, mieć—niestety—nie może. On bywa, prawie zawsze, zdemoralizowanym — wolnym od szacunku dla swojego klejnotu i swojego rodu — łowcą posagowym, — ona, po dopełnieniu „formalności“ przedślubnych pozostaje, także prawie zawsze,—czem była: wolnomyślną i bezwyznaniową. On chce mieć pieniądze, tylko pieniądze, dla używania, ona chce mieć tytuł księżnej, czy hrabiny, i używać również. Po za tem, i *jemu i jej* — wszystko jedno! Prócz wspomnianych dwóch celów i tych dwóch ideałów (!), nic ludzi tych nie łączy; a pytam, jeżeli wolno, czy łącznik taki jest w zgodzie z zasadą moralności prawdziwie chrześcijańskiej? Chyba wprost przeciwnie. Bo i co — pytam jeszcze — stało w takich jedynie celach skojarzone dać może społeczeństwu, co da dzieciom swoim? Oprócz zepsucia i zgorzenia — nic. A i owa „materyalna korzyść“, o której szanowny nasz korespondent wspomina, jest mniej niż problematyczną. Pieniądz, zdobyty lichwą i wyzyskiem przez teścia — hrabia-zięć albo wywozi do Monako, albo go pozostawia w domach gry i kawiarniach paryskich. Mienie przeto „złupione“ nie wraca do „swojego źródła“, lecz wzbogaca najczęściej rozpustę zagraniczną, a jeżeli zdarza się inaczej — jeżeli pozostaje w kraju, to wspiera i wzbogaca rozpustę swojską, — i (przy codziennych np. fetach dziennikarskich) ginie w swojskich knajpach. Tak czy owak, słynni „zięciowie“ nie podnoszą bynajmniej w społeczeństwie poczucia moralności i godności człowieka, lecz przyczyniają się raczej do jego obniżenia. Są wyjątki, nie przeczę; ale dla wyjątków i szanowny nasz korespondent nie poświęciłby niezawodnie — zasady.

Przepraszam szanownych państwa, że Im znowu coś powiem o szkole rzemiosł przy ulicy Składowej, ale zmuszają mnie do tego nader ważne względy, a przedewszystkiem zmuszają mnie głosy zainteresowanych sprawą tą czytelników. Jeden z głosów tych, pochodzący widocznie ze źródła nie... antysemitckiego jest uspokajający, więc od niego zacznę. „Niepokoi się opinia pytaniem — czytam tu na wstępie — co będzie gdy pan Ludwik Natansohn, na którego imię dom szkolny zapisany, zakończy jako starze już, dni żywota swojego? Owóż, jako dobrze poinformowany, mogę zapewnić, iż okoliczność ta została przewidzianą: dom szkolny w testamentie p. Ludwika Natansohna, przekazany już został synowi jego p. Stanisławowi N... Zresztą, — nadmieniam dalej korespondent — ród Natansohnów jest już obecnie tak rozrośniętym i rozgałęzionym że co do wygaśnięcia jego obawy być nie może.“

Bardzo to istotnie szczęśliwe i uspokajające, chociaż mniej optymistycznym jest list znowu drugi. Autor stojący widocznie po za stronami zwaśnionemi, a zdala od wszelkich koteryj i klik dziennikarskich, od wszelkich wreszcie obozów filosemitkich i antytemickich, tak się na sprawę zapatruje: „Nie idzie mi — powiada — o to że dom szkol-

ny chce zabrać żyd czy nie-żyd, nie idzie mi przytem ani o p. Natansohna, ani o p. Kühna, nie idzie mi wreszcie o samą tylko szkołę, ale o coś więcej... W dzisiejszych zwłaszcza czasach wielkich operacyj, wielkich szwindłów giełdowych i wielkich krachów finansowych, w czasach, w których z powodu bankructw idą do więzienia „pierwszorzędni“ finansisci berlińscy i w których ogłaszają „upadłości“ milionerzy tacy jak Ginsburgi, bankructwo firmy Natansohnów, jako prowadzącej głównie handel pieniędzmi, nie jest ewentualnością, której by przypuszczać ani przewidywać nie należało (1). Przypuściwszy przeto że „wypadek“ stać się może z „firmą“ — cóż wtedy stać się musi i z domem stanowiącym własność szkoły, czyli własność publiczną? Naturalnie przyjdą wierzyciele i zabiorą jak swoje, a wów-czas — co? Wówczas, nie tylko na żadną szkołę rzemiosł, ale na żadną w ogóle instytucję publiczną nikt w przyszłości grosza by złamanego nie dał. Jestem o tem przekonany głęboko, i nie wątpię że nawet ci którzy w testamentach poczynili już jakiegokolwiek zapisy na cele publiczne, cofnęliby je bezzłocznie przed śmiercią, boć nikt nie miałby rękojmi, że zapis, zamiast na daną instytucję, nie przejdzie na własność osobistą jej „opiekunów“. Toć ani D-rowsi Jałowickiemu, ani innym ofiarodawcom fundusów z których zbudowano dom szkolny, w chwili czynienia legatu, przez myśl nawet nie przeszło, iżby to co oni przeznaczili na cel publiczny, na dostarczenie setkom ludzi możności pozyskania pracy i chleba, przy pomocy fachowego wydoskonalenia, stać się mogło własnością prywatną jakiegokolwiek osobistości.

„Sądzę więc, że gdyby pp. Natansohnom udało się naprawdę — i w jakikolwiek sposób — pozyskać ów dom przy ulicy Składowej, stałoby się to ze szkodą nie samej tylko szkoły, ale z ciężką krzywdą ogółu. Fakt taki mógłby zabić i wiarę w cele ogólne, i ofiarnosć publiczną. A jednak są organy i są publicyści, którzy, zamiast ten wzgląd przedewszystkiem postawić sobie przed oczyma i zmie-rzyć wszystkie jego następstwa, debatują, czy pp. Natansohnowie mają słuszną lub nie, a nawet gotowi przyznać że ją mają! Nie jestże to jakimś przerażającym naprawdę pomięszaniem pojęć — i upadkiem myśli? Nie jestże to nawet ohydą?“

Tyle mówi ten drugi głos zpośród publiczności, a ja nic już więcej nie dodam. Kto laskaw, niech rozważy, o-sądzi — i powie mi również, co o tem wszystkim myśli.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Epidemia choleryczna i epidemia antycholeryczna. — Szczepienie cholery i Stanhope. — Elektryczność jako antidotum cholery. — Rozumowanie p. Rodrigueza Merino. — Metoda antycholeryczna kałucka. — Natężony nię poemat kronikarza — Humor dobry, jako lekarstwo na cholera. — Zależy od gatunku. — Warto spróbować. — Jeszcze jedna ofiara jaskini w Monte Carlo. — Syndykaty złodziejskie na Wschodzie. — Projekt wojskowy niemiecki. — Fiananse pruskie i niemieckie. — Francuzi myślą o zaprowadzeniu obowiązku powszechnej służby wojskowej w Algierze i Tunisie. — Sympaty włoskie dla Francji. — Muley Hassan.

Chociaż zgadzam się zupełnie na to, że to brzydka a nawet bardzo brzydka choroba, jednak z obowiązku mego, trzymając ciągle rękę na pulsie ludzkości, nie mogę w dzisiejszych czasach zaczynać kroniki od czego innego, jak od... cholery.

Choroba to, powtarzam, tem brzydsza, że zwykle pojawia się w postaci dwojakiej epidemii: jednej właściwej cholerycznej, i drugiej — antycholerycznej. Do tej drugiej zaliczyć należy cały ten potop środków, podawanych przez każdego — w celu wypędzenia z człowieka mikroba cholerycznego. Naturalnie, nie zaliczam tutaj środków i przepisów zachowania się higienicznego, na doswiadczeniu i racjonalnej opartych podstawie. Zato do zakresu objawów epidemii antycholerycznej należy już bezwątpienia szczepienie jadu czy limfy cholerycznej, lubo kryjące się pod powagą Pasteura i ilustrowane amerykańskim bohaterstwem Stanhopa. Zuchwały yankes przemieszkał już tydzień w szpitalu cholerycznym w Hamburgu, jadał i pijał z naczyń używanych przez choleryków, przebywał ciągle między nimi, kładł się do łóżek nieostyżonych jeszcze po nieboszczykach cholerycznych, — i nie mu: zdrów jest na umyśle jak ciele. Ale czegoż to dowodzi? Niezwykłej odporności yankesowskiej natury, i niczego więcej. Ja naprzykład co do siebie, jestem pewny, że w podobnych warunkach, zaraz w ciągu pierwszego dnia umarłbym ze dwadzieścia razy. Trzebaby setek, jeżeli nie tysięcy Stanhopów, żeby mnie skłonić do

(1) O ewentualności tej wspominaliśmy już w N-rze poprzednim. (Przyp. Red)

zastanowienia się nad tem, czyby nie kazać sobie cholery zaszcześcić.

Prędzej już zgodziłbym się na eksperyment z drugim objawem epidemicznym w antycholerycznym kierunku, to jest na leczenie cholery elektrycznością, wynalezioną przez jakiegoś hiszpańskiego... telegrafistę!... Lubo telegrafista w ogólności ma się do doktora mniej więcej tak jak dobosz do filozofa, jednak nie idzie za tem, żeby i dobosze nie mieli czasem dobrych pomysłów. *Spiritus flat ubi vult*. Nie mogąc zatem odgadnąć przyszłości i przewidzieć, czy ludzkość przypadkiem człowiekowi temu, jako swemu dobroczyńcy nie będzie kiedy stawiała pomników, podaję nazwisko owe-go dobosza... to jest, chciałem powiedzieć, telegrafisty; brzmi ono czysto po hiszpańsku: Rodriguez Merino.

Elektryczność, — rozumuje p. Merino — zabija ludzi, jak tego dowodzą egzekucyje w więzieniu Sing-Ping w Nowym-Yorku, dlaczegóż więc nie miałyby zabić mikroba? To rozumowanie, a zwłaszcza odwołanie się aż do egzekucyj amerykańskich na dowód, że elektryczność może zabić człowieka, nie świadczy wprawdzie arcychlubnie o bystrości władz umysłowych i rozległości wiedzy wynalazcy środka antycholerycznego; więcej już przemawia za nim empiryczna strona jego metody, twierdzi on bowiem, że żaden telegrafista, dlatego że ma ciągle do czynienia z elektrycznością, nie umarł jeszcze na cholere. Tak samo podczas grasowania w Barcelonie, w r. 1868, żółtej febrzy, żaden z urzędników telegrafu miał nie uleść tej chorobie. Jeżeli to prawda, warty byłoby ścisłejsze nad tym antycholerycznym środkiem przedsięwziąć badania.

Najprzyjemniejszą atoli ze wszystkich metod epidemiczno-antycholerycznych jest metoda kałmucka. Kałmuk, poczuwszy w sobie mikroba cholerycznego, wskakuje na konia i pędzi, dopóki w nim i w koniu tego stanu. Mikroba nie wytrzymuje takiego kursu i zdycha, a kałmuk, wypo-czawszy, jest zdrow jak ryba. Wprawdzie, żeby z cholerycznymi boleściami w żywocie znieść taką szaloną jazdę, trzeba może konieczności natury bardzo silnej, ale choć człowiek tego i nie wytrzyma, to umrze przynajmniej z błogiem uczuciem, że sobie przed śmiercią pohulał.

Mnie przynajmniej ta metoda poetycką napęla in-spiracją i mimowolnie ciśnię mi się pod pióro wiersz:

„Ej, ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz kałmuce?...

„— Jak pokonać cholere, proszę pana, ucze!...“

Wprawdzie i gramatyka i rym szwankują potroszę, ale od czegoż *licentia poetica*, zwłaszcza w czasach cholerycznych?...

Są też, którzy utrzymują, że najlepszym antidotum przeciw cholere jest, — dobry humor. Czyby kto czując niedyspozycję żołądkową, nie zechciał, tak sobie sposobem próby, odczytać w „Roli“ kroniki *Z całego świata?*... Tylko ostrzegam, że gdyby to nie pomogło, nie świadczyłoby to jeszcze o bezskuteczności leku, tylko byłoby dowodem lichego gatunku humoru w kronice. Nie trzeba się tem zrażać, tylko poszukać lekarstwa w lepszym źródle; a o cóż dziś łatwiej jak o humor? Toć mamy zatrzęsienie samych kalendarzyków humorystycznych; — a tanie to wszystko jak barszcz; próbować można aż do skutku.

Jakby nie dość było na tem, że ta brzydka cholera gospodaruje sobie jak szara gęś w Europie (nie mówiąc o innych częściach świata), jeszcze i znana jaskinia w Monte Carlo co chwila nowe porywa ofiary. Już po owym eleganckim młodzieńcu, który dwoma wystrzałami w skroń swoją, uprzyjemnił księciu i księżnie Monaco przyjazd ich do państwa swego, również wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie młoda i ładna amerykanka, przegrawszy do grosza majątek swój, 250,000 dolarów wynoszący.

W porównaniu z tym pozłacanym przybytkiem zbrodni, iście humanitarną wydaje się instytucja złodziejska istniejąca na Wschodzie. Tam, według relacji znanego egiptologa Lenormanda, po wszystkich znaczniejszych miastach zaprowadzone są syndykaty złodziejskie, na czele których stoi szejik złodziejski, pozostający w najlepszej komitywie z miejscowymi władzami porządku i bezpieczeństwa publicznego. Człowiek okradziony udaje się do takiego szejika, i wypłaciwszy mu czwartą część wartości popełnionej u siebie kradzieży, odzyskuje rzeczy skradzione. Po takiej komplnacyi, kradzież przestaje być kradzieżą i nie ulega dochodzeniu sądowemu; a przyznać trzeba, że nie zdarzyło się jeszcze nigdy, żeby zwierzchność złodziejska nie dotrzymała warunków umowy. Na to nie pozwoliłby honor złodziejski, który pod tym względem, mógłby za wzór posłużyć nie jednym honorom, a już bezwzględnie więcej wart od uprzejmości szulerskiej w Monte Carlo, która zgranemu zalicza *certum quantum* na koszt wyjazdu,

naturalnie, jeżeli pacjent nie uzna za stosowne raczej w łeb sobie strzelić...

Wyszła nareszcie oliwa na wierzch; nowy projekt wojskowy niemiecki, trzymany dotąd w niezwykle ścisłej tajemnicy, wyłonił się nareszcie w radzie związkowej niemieckiej, czy też w pruskim ministerjum stanu. Wiadomo o nim już tyle, że za zasadę przyjmuje on dwuletnią służbę wojskową, wbrew zapatrywaniu Bismarka, który do skrócenie terminu służby uważa za osłabienie armii, — ano i w brew poglądom samego cesarza, który przecie publicznie oświadczył, że woli mniejszą armię a dobrą, aniżeli większą a ładajaką.

Czy będzie gorszą ta przyszła armia niemiecka, to się dopiero pokaże, natomiast nie ulega wątpliwości że będzie większą; jazda bowiem pomnożoną zostanie o 10 pułków, a artylerya o 53 baterye. Wszystko to pochłonie na razie 80 milionów marek, a roczne utrzymanie powiększonej armii będzie Niemców kosztowało o 65 milionów marek więcej niż dzisiaj.

Jak się to pogodzi z coraz smutniejszym stanem finansów, to wielkie pytanie. Preliminarz budżetu pruskiego wykazuje 40 milionów niedoboru, który powiększy jeszcze zastój w interesach wywołany cholera. W Niemczech z finansami jeszcze gorzej, można sobie zatem wyobrazić jakim okiem większość ogromna narodu, która już teraz jęczy na gniotące ją ciężary, patrzy w przyszłość, grożącą jej powiększeniem w ciągu przyszłego roku wydatków mniej więcej o 150 mil. marek.

Francuzi okrutnie kręcą nosem na to powiększenie armii niemieckiej, i aby nie pozostać w tyle za Niemcami, myślą o zaprowadzeniu powszechnego obowiązku służby wojskowej w Algierze i Tunisie. Są którzy utrzymują, że arabi nie dadzą się brać do wojska i zrobią ogólne powstanie; drudzy ostrzegają, że siła zbrojna arabska obróci się przeciw Francji. Zdaje się jednak, że nie taki dyabeł czarny, jak go malują; wszak Francya oddawna posiada kilkanaście (do dwudziestu) pułków piechoty i 6 pułków jazdy arabskiej; zawsze zgłasza się aż do zbytku ochotników do tego wojska, które odznaczyło się dzielnością w wojnie z roku 1870.

We Włoszech, od czasu pobytu eskadry francuzkiej na uroczystościach genueńskich, wzrosły niezmiernie sympatyje dla Francji, a wraz z niemi niechęć przeciw trój-przymierzu. Prasa, mianowicie demokratyczna, powstaje gwałtownie na niepatryotyczny kierunek polityki rządu, opierający się na nienaturalnym związku z Niemcami i Austryją. Przy tym ogniu francuzi, byle tylko umieli, mogą upiec swoją pieczen.

Utrzymywano zawsze, że ludzie o których śmierci rozejdzie się wieść fałszywa, żyją bardzo długo. Wypadek taki już po raz wtóry zdarza się z sułtanem marokańskim. Już raz usmiercono go przed kilku laty; teraz, przed kilkoma dniami, znów Bióro Reutersa obwiesciło światu o zgonie jego sułtańskiej mości. Tymczasem dowiaduję się w tej chwili, że i tę wiadomość odwołano. Ten Muley Hassan będzie żył z jakie sto lat co najmniej!

E. Jerzyzna.

Z Argentyny.

(List „specyjalnego“ korespondenta.)

IX.

Pięknie wszystko się układa
W „państwie“ Hirsza — w Argentynie,
W kraju gdzie dukaty rosną,
A źródł każdy mlekiem płynie.
Wszecchporządek już odznacza
Izraelski kraj zaszczytnie —
Kwitnie przemysł, kwitnie handel
I rolnictwo (!) wielce kwitnie.
Wbrew złym ludziom, co mówili
Że nie będzie żyd rolnikiem,
Wszystko stało się naopak:
Żydziemianin jest — pewnikiem.
Nasz specyjalny korespondent
O tem wszystkim pisze właśnie,
Jak tam wiedza postępuje,
Zacofanie jako gaśnie...
Jak tam wszystko naprzód idzie,
Od pszenicy do... kākoli,
Jak się żydki pługą jeły,
Jako wzięły się do roli...

„Proszę pana — nasze żydki,
 „To pracują tu, jak woły —
 „Uny wszystkie tutaj zaraz
 „Bardzo wżieny sze do roły...
 „Tylko niech bo pan nie miszli,
 „Co o pańskie *Role* mowa —
 „Tutaj żaden nie wirzeknie
 „Paskudnego tego słowa...
 „Uny wżieni sze do roły,
 „Te co szedży sobie w ziemi
 „Uny sobie szeją, orżą,
 „I jest spokój między niemi.
 „Major Löwenthal rozdzielił
 „Między żydki ziemi wiele
 „Przez to różne nasze żydki
 „Stały sze obiwatele.
 „Lecz że oracz nie umiały
 „I nie miały żadne pługi,
 „Więc jak jeden cosz pokazał,
 „Zaraz za nim robił drugi.
 „Kuźdy chezał mieć grunt lesisty,
 „Bo las można rozkarczować,
 „Drzewo sprzedać, grunt uprawicz,
 „A gotówkę za las schować.
 „Aron Szwinder własnie taki
 „Dostał grunt od Löwenthala,
 „Co buł wielgie las, gdzie drzewo
 „Kuźde miało dżewięcz cala.
 „To un wzion se dżykie chłopy
 „I tym wszystkie dał szekiery —
 „To te dżykie las rąbali
 „Trzy tygodnie — może cztery.
 „Las rąbali i rąbali,
 „Już buł pusty obszar cały —
 „Nasze żydki wcząż patrzyły
 „I wcząż sobie dżywowały.
 „A że Aron, jako mądry
 „To buł znany zawdy, wszędzie,
 „Więc też żydki wcząż szeptaly:
 „— *Wu sy dues?* co to będzie?
 „Aron jeno czągle rąbał,
 „Czągle rąbał w prawo, w lewo,
 „Aż po cały las nie buło
 „Ani jeden nawet drzewo.
 „Tylko puste buło pole,
 „Na dwie wiorsty może blisko,
 „Tylko wielgie sterty drzewa,
 „Tylko wielgie karczowisko.
 „Wtedy Aron kupiał piły,
 „Młotki, goździ, blache, cegle,
 „I sprowadżył inżyniera
 „Co buł bardzo w plany biegle.
 „Baron Hirs, jak sze dowiedział
 „To sze muszał uradować,
 „Bo samemu Goldszmitowi
 „Kazał Aron — podżekować.
 „Kazał jemu podżekować
 „Za to co un dwór wistawia,
 „Co un wielgą tym sposobem
 „Baronowi rozkosz sprawia.
 „Aron nizko sze uklonił,
 „Na dwadżeszczca może cali,
 „*Dys a git!* powiedział sobie
 „I budował sobie dalej...
 „Nasze żydki wciaż patrzyły
 „Na ten dwór i na narzędzie,
 „Dżywowały nad Aronem,
 „*Wu sy dues?* co to będzie?
 „Potem całe wielgie pola
 „W bujue łany Aron zmieniał:
 „Czągle tylko szał kartofel
 „I gdzieniegdzie mórg jęczmienia.
 „Potem przywiózł maszynerye,
 „Z Buenos-Ayres własne taczki,
 „Co jak pompy wiglądały,
 „Albo może wżymaczki...
 „Przyleciały chmary żydków
 „I w łeb miały wielgie kliny,
 „Co to są za wżymaczki —
 „Co bo to są za maszyny?!
 „Aron szmiał sze — wie Redaktor
 „Jak sze Aron spisał dżelnie:
 „Un z te drzewo i z maszyny
 „To un robił sze... *gorzelnię!*

„I dla tego całe pole,
 „Co mu Hirs dał z rozczulenia,
 „To un obszał w sam kartofel
 „I tam z parę mórg jęczmienia.
 „Jak sze żydki przekonaly,
 „Co un taki jest fanfaron,
 „Zara wszystkie to zrobialy,
 „Co i mądry Szwinder Aron:
 „Tu gorzelnie, tam gorzelnie,
 „Jak sze wzrokiem gdze ogarnie,
 „Wszędy stoją nowe domy,
 „Wszędy jednak... *dystylarnie...*
 „Wszystkie nasze młode żydki
 „Sze zrobialy gorzelane,
 „A dżykusy to są tutaj
 „Wszystkie cały dzeń pijane.
 „Baron Hirs zaciera ręce
 „I dżękuje nam zaszczytnie,
 „Co tu u nas tak *rolnictwo*
 „W całe swoje rozwój kwitnie.
 „Wobec temu pańskie *Role*
 „Niecbaj żydków już nie plami
 „I nie gada co my żydy
 „Być nie możem rolnikami!.. “

Nie-Judofil.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kaplica kolejarzy. W ubiegłym tygodniu — jak doniosły dzienniki — nastąpiło poświęcenie a zarazem i otwarcie kaplicy Ukrzyżowanego Chrystusa w kościele ŚŚ. Piotra i Pawła w Warszawie — na tak zwanych „Koszykach“. Nowa kaplica może być nazwana „kaplicą kolejarzy“, głównie bowiem urzędnicy, rzemieślnicy i cała służba kolei warszawsko-wiedeńskiej wzniosła tu z ofiar swych piękny ołtarz w stylu romańskim, o liniach prostych, z czarnego marmuru francuzkiego, wykonany podług rysunku budowniczego p. Dziekońskiego — z godłem kolejowym (kółko z rozpostartymi skrzydłami) w antepedym. Nad mensą ołtarza umieszczono piękną płaskorzeźbę z marmuru białego, kararyjskiego, przedstawiającą Chrystusa na Krzyżu w obłokach. Ostatnia to praca zgasałego przedwczesnie artysty-rzeźbiarza ś. p. Ludwika Kucharzewskiego.

Roboty malarskie, w stylu romańskim, wykonał pięknie artysta-malarz p. Władysław Wrześniowski, który przez długi czas wykonywał tego rodzaju prace zagranicą, w kościołach paryzkich, brukselskich i innych.

Zdobiące ołtarz górny, figury Ukrzyżowanego Chrystusa, Najświętszej Panny Bolejącej i Ś-go Jana Ewangelisty, wielkości naturalnej, są dziełem utalentowanego prawdziwie artysty-rzeźbiarza, p. Antoniego Panasiuka; lichtarze zaś z brązu wykonała dla kaplicy fabryka p. Serkowskiego.

Nadto, w kaplicy tejże pomieszczonym został, wykuty z marmuru kararyjskiego, a wykonany w pracowni p. Pruszyńskiego, pomnik, poświęcony wspomnieniu ś. p. Bolesława Wysiekińskiego, z portretem na miedzi pędzla znanego artysty-malarza p. K. Millera.

Całość kaplicy sprawia piękne i imponujące razem wrażenie; wszystkim też, co przyczynili się do jej wzniesienia, za ten objaw dbałości o chwałę Bożą — słowo szczerego uznania należy się słusnie.

Pożegnanie. W kościołku filialnym w Mokotowie pod Warszawą, ks. rektor Bartłomiejewski odprawił w ubiegłą Niedzielę ostatnie nabożeństwo przed wyjazdem swym do Sobikowa, pod Górą Kalwaryą, dokąd, na probostwo tamtejsze, zostaje przeniesionym. Zgromadzony lud wypełnił szczerze świątynię, a nie braknie również i wychowanców miejscowego Instytutu moralnie zaniedbanych dzieci, któremu szanowny ten kapłan przez lat 25 przewodniczył. Pożegnanie parafian z długoletnim przewodnikiem swoim duchownym było nader serdeczne i rzewne.

Zapis. Zmarły niedawno w Radomiu, ś. p. Edward Otto, b. rewizor skarbowy pow. Wieluńskiego i Częstochowskiego, zapisał na rzecz radomskiego Tow. Dobroczynności rs. 3,000. Zmarły liczył lat 84.

Spółka rybacka dała nowy znak życia. Urządźwszy swoje gospodarstwo i podwoiwszy produkcję krajową ryb, przez wywołanie naśladownictwa wśród wielu właścicieli ziemskich, obecnie wzięła się do uregulowania handlu rybami. Zarząd spółki, z mocy upoważnienia ogółu spółników, utworzył „konsorcjum rybne“, które wzięwszy komisową sprzedaż ryb prawie wszystkich znaczniejszych hodowców, ma do rozporządzenia około 500,000 fun. Następnie, przy chętej pomocy Zarządu m. Warszawy, Zarząd spółki wynajmawszy

od Magistratu wodociągów po dawnych wodociągach pozostałe, zaprowadził służbę do spławu ryb po Wiśle — i oto w tych dniach spółka wystąpiła pierwszy raz na targu warszawskim, sprzedając ryby żywe po kop. 20, t. j. o 5 do 10 kop. na funcie taniej od kupców dotychczasowych. Sprawilo to, naturalnie, wielkie na targu zamieszanie, konsumenci bowiem zwrócili się tłumnie do taniego towaru, który w dodatku odznaczał się świeżością i dobrą wagą przy sprzedaży. Tym sposobem w tym pierwszym dniu — Zarząd spółki sprzedał 4,000 funtów. Widząc to, i inni kupcy cenę obniżyli. Spółka więc rybacka osiągnęła cel pierwszy, t. j. że ryby na targu warszawskim staniały. Nadal spółka ma sprowadzać cały swój zapas do urządzonych rezerwoarów, przy ul. Dobrej, i tam będzie miała stały zapas ryb przez rok cały dostępny tak dla hurtowej jak i detalicznej sprzedaży.

Tak urządzony handel da stowarzyszonym hodowcom, którzy sprzedawali dotąd swe ryby po 12 do 13 kop. cenę wyższą bo zapewne około 15 kop., po potrąceniu wydatków sprowadzania i magazynowania. Tym zaś sposobem osiągnie spółka drugi cel swój, i ostatecznie stać się może tak, że hodowcy sprzedawać będą ryby drożej, a konsumenci nabywać je taniej.

Szczęście Boże takim spółkom i takim ich przewodnikom!

Z muzeum rzemieślniczego. Proszeni jesteście o podanie w „Roli“ następującej wiadomości:

Osoby pragnące uczęszczać stale do sal Muzeum Rzemiosł, dla korzystania ze zbioru wzorów i modeli, winny, celem zapewnienia sobie miejsc, zgłaszać się do kancelaryi Oddziału Warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu (Krakowskie-Przedmieście 66), poczynając od d. 1-go Października r. b., codziennie, z wyjątkiem Niedzieli i świąt, w godzinach od 7-ej do 9-tej wieczorem.

Samowary dla służby pociągowej. Proszeni jesteście o zwrócenie uwagi, — iż w obecnym zwłaszcza czasie, gdy i na kolejach tutejszych przedsiębrane są wszelkie środki, w celu zapobieżenia epidemii cholery, — na kolei Wiedeńskiej, na stacyach tak zwanych „noclegowych“, przydałyby się bardzo samowary dla służby konduktorskiej, obsługującej zwłaszcza pociągi towarowe. Ponieważ zaś służba mechaniczna samowary na stacyach tych już ma, przeto trudno pojąć, dlaczego i służba konduktorska z tego udogodnienia, z tego raczej środka bezpieczeństwa, nie miałaby korzystać. Sprawienie kilku, czy kilkunastu, samowarów, — wydatek niewielki i, dla instytucji rozporządzającej milionami, nie prawie nie znaczący, a w obecnym, powtarzamy, czasie jest on przecież koniecznym.

Chleb dla swoich. We wsi kościelnej Długosiodło, powiecie Ostrowskim, gub. Łomżyńskiej, jest do odstąpienia na warunkach nader korzystnych, sklep spożywczo-kolonialny. W Długosiodle zaprowadzone zostały jarmarki i bywa ich dwanaście w ciągu roku. We wsi jest urząd gminny, a parafia liczy 7,000 dusz. Przytem, Długosiodło od sąsiednich miasteczek jest odległe: od Ostrowi i Wyżkowa o mil 3, od Goworowa zaś o 2 mile. Sklep więc założony przez kogoś obrotnego, miałby tu wszelkie widoki powodzenia. Bliższych szczegółów administracja naszego pisma chętnie udzieli interesowanym.

Pod Warszawą, za rogatką Powązkowską, przy ulicy Piaskowej, obok domu przedpogrzebowego, jest szynk żydowski niejakiego Malowalczyka, a w szynku tym robotnicy, zajęci przy przebudowie kościoła powązkowskiego, nie mając innego miejsca gdzieby wejść mogli na posiłek, zostawiają znaczną część swego zarobku, przyczem naturalnie i pijatyka nierazkiedy miewa miejsce. Owóż gdyby ktoś z chrześcijan założył w tym punkcie skromną jakąś restauracyjkę, — mógłby i sam zyskać chleba kawałek i robotników wyrwać z żydowsko-szynkarskiej nory. Warto więc to zrobić, — a niekoniecznie z restauracyami wtłaczać się tam, gdzie ich jest już pełno.

Stypendya blochowskie. Czytamy w dziennikach tutejszych co następuje: „Kuratorowie funduszu imienia Stanisława Blocha — w Warszawie, w domu i biurze J. G. Blocha (znanego finansisty) — podają do wiadomości pp. studentów wszystkich wydziałów i kursów uniwersytetu warszawskiego, iż wakują 4 stypendya, około rs. 120 każde, dla studentów urodzonych w Królestwie Polskim, odznaczających się moralnym prowadzeniem i postępami w naukach, a pochodzących z niezamożnych rodziców. Z tych stypendyów dwa przeznaczone są dla studentów *wyznania mojżeszowego*, dwa zaś dla studentów *ewangelicko-luterańskiego* wyznania.“

Z prasy. Z oburzeniem, pełnym goryczy i złości, pisze żydowsko-liberalna „Prawda“ o zapisie pani S..., uczynionym w sumie 25,000 rubli, na rzecz pożyczek dla osób zakładających po wsiach i miasteczkach sklepy chrześcijańskie. „Szczególna filantropia! — woła jakiś rozszalony syn Judy — dla której daremnie szukalibyśmy przykładu gdzie indziej.“ Ani francuz, ani Niemiec, we śnie nawet nie marzy o dobroczynności podobnej. „Dopiero u nas handel znalazł w filantropii opiekunkę“ i t. d. Gniewasz się, luby żydzie, i jest to — z twojego punkta widzenia i ze stanowiska interesu tej kasty której służy i na której jedynie już dzisiaj

opiera się „Prawda“ — zupełnie naturalne. Ale nawet w gniewie gwałtownym nie należałoby zapominać o fakcie, że w innych warunkach istnieje handel chrześcijański we Francji, czy w Niemczech, a w innych najzupełniej u nas. Tam niema tej szarańczy chałatowo-pejsatej, któraby na każde przedsięwzięcie chrześcijańskie rzuciła się z zjadłością — i usiłowała je zdławić, jak to u nas się dzieje. I dlatego przychodzenie z poparciem chrześcijanom, w walce tej z niegodziwością kasty nie przebiegającej w środkach konkurencji, jest czynem rozumnej szlachetności, którego niema doprawdy z czem porównać. Każdy bo, kto w tej walce legalnej podaje walczącym dłoń pomocy, czyni dobrze nie tylko im samym, ale czyni dobrze całym masom ludu wyzyskiwanego i demoralizowanego przez handlarzy żydowskich — czyni wreszcie dobrze krajowi, dopomagając mu do stopniowego bodajby otrząsania się z najszkodliwszego pasożyta.

Panów żydków z „Prawdy“, „filantropia“ ta „szczególna“ może — powtarzamy — gniewać i może ich doprowadzać do pasy; ale to jeszcze nie dowodzi niczego, — albo raczej dowodzi, ale tego tylko, że czyny podobne temu jaki spełniła pani S..., mają wartość zasługi rzeczywistej i jako takie godne są najszczerzego uznania — naturalnie nie żydów, ani też ich sług.

Sztuki plastyczne. Młody artysta-malarz, wychowaniec Petersburskiej Akademii sztuk pięknych, wystawił świeżo w Warszawie, w Salonie artystycznym, obraz treści religijnej p. t. „Święty Mikołaj uśmierdzający burzę na morzu“. Obraz wykonany został na zamówienie do kościoła w Łodzi.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego odbywają się próby z opery Ruggera Leoncavallo — p. t. „Pajace“. Próbnymi kieruje p. Trombini.

Na scenie teatru Rozmaitości debiutuje jedna ze zdolniejszych artystek teatru poznańskiego, p. Siedlecka.

Zmarli: Ś. p. Jan Zieliński, naczelnik wydziału buchalterii w Tow. Kred. m. Warszawy — i wice-prezes wydziału administracji ogólnej w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 55.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 6 Października.

Wiadomości z rynków zbożowych zagranicznych nie zawierają nic nowego ani ważniejszego; na targach zaś warszawskich, w początkach zwłaszcza tygodnia bieżącego, było widoczne większe ożywienie i, dla pszenicy jak również owsa, usposobienie zwykłe.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.70 — 6.80, średnią 6.30 — 6.50, ordynaryjną 6.10 — 6.20. Żyto wyborowe 4.90 — 5.15, średnie 4.60 — 4.80. Owies 2.90 — 3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 107 — 110, średnią 102 — 106, ordynaryjną 98 — 102 kop. za pud. Żyto wyborowe 84 — 86, średnie 81 — 83, ordynaryjne 77 — 79 kop. za pud. Owies mocno: wyborowy 93 — 95, średni 82 — 90, ordynaryjny 78 — 80. Jęczmień browarny 86 — 95, na paszę 72 — 75 kop. za pud.

W handlu okowitą, mimo znaczniejszych dowozów i zapasów, ceny ciągle słabe. „Rektyfikacya warszawska“ płaciła w tygodniu ubiegłym za wiadro 100^o okowity z akcyzą rs. 10 kop. 75.

Cukier ciągle drogi; w sprzedaży detalicznej płaci się 19 kop. za funt.

W handlu bydłem niema zmiany. Mięso wołowe płaci się 11 do 13 kop. funt, cielęcina 17 do 20 kop.

Na rynkach żywnościowych nabiał coraz droższy. Masło bez soli płaci się 40 do 50 kop. funt na targach; w sklepach jeszcze drożej.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Adam Bl... w K... — N-ra okazowe wręczyliśmy oddawcy. Za pamięć, zyczliwość i poparcie — zaszyliśmy słowa szczerzej podziękują.

Sz. ks. J. Kucharski w Mich... — Przy liście z dnia 24 Grudnia r. z. otrzymaliśmy prenumeratę roczną tylko na „Missye Katolickie“ i na „Encyklopedyę powszechną ilustrowaną“. Na wszystkie inne pisma, a między niemi i na „Rolę“ nadesłał Szanowny Ksiądz Dobrodziej prenumeratę półroczną. Obecnie też dopiero, po otrzymaniu rs. 4-ch, „Rola“ jest opłaconą po dzień 1 Stycznia r. p.

Sz. ks. J. Sadowski w Pilwiskach. — Prenumeratę półroczną na „Zorzę“ wnieśliśmy bez zwłocznie po odebraniu z poczty listu Szanownego Księdza Dobrodzieja, to jest w dniu 30 Czerwca r. b., na co posiadamy pokwitowanie redakcyi tegoż pisma we właściwej książce.

P. A. Modrzejewski w Win... — Za wiadomości, Bóg zapłać! Co do propozycyi dotyczącej wiadomych broszur — rzecz trudna do wykonania. Praca redakcyjna pochłania nam czas wszystek tak dalece, iż żadnymi innymi wydanictwami zajmować się nie możemy. Za dobre, zycielwe słowa, przyimiecie sz. panie i tym razem serdeczny uścisk dłoni.

Pani A. Bor... w W... — Podana przez „Kuryery“ tutejsze, wiadomość telegraficzna, jako Biskup z Digue we Francji „zabronił księżom czytania dziennika antysemitckiego „Libre parole“ — podaną została z ten-

dencyjną... niedokładnością. W rzeczywistości bowiem — jak to zresztą stwierdzają wszystkie niemal gazety zagraniczne — jest tak, że Biskup z Digue zabronił księżom otrzymywać i czytać dzienniki: „L'authorité” i „La Libre Parole” z tego mianowicie powodu, że wystąpiły one z krytyką Encykliki Ojca S-go z dnia 16-go Lutego, a nadto, napadały na postępowanie niektórych Dostojników Kościoła. Zakaz przeto wspomniany jest zupełnie słusznym, ale „antysemityzm” niema z nim najmniejszego związku. „L'authorité” zresztą nie jest wcale „organem antysemitki”, ale też dla tego o dzienniku tym telegramy „Kuryerów” przemilezały dyskretnie, wymieniwszy tylko „Libre Parole”. Taką bo już bywa ich ścisłość i... bezstronność!

P. W. Kowalski w W. — Owszem; przełożony i koncesjonaryusz szkoły rzemiosł, p. Jerzy Kühn, chcąc uniknąć procesu, wezwał w tych dniach rejentalnie p. Ludwika Natansohna na sąd honorowy, czyli właściwie polubowny. P. Natansohn jednakże odpowiedział odmownie, odrzucając wszelką możliwość zgody, a uczynił to w przekonaniu zapewne, że jakakolwiek nastąpiłaby zgoda, — dom szkolny, zbudowany z ofiar publicznych, nie mógłby zostać domem jego. Pan Kühn przeto jest w zupełnym porządku i wątpić też nie można, że opinia wszystkich ludzi uczciwych stanie ostatecznie po jego stronie.

P. Józef Niedźwiedz w Rudzie Malenieckiej gub. Radomska... — Owszem, podajemy chętnie do wiałomości czytelników, „Roli” iż szanowny pan posiadacz do zbycia dwa roczniki „Biesiady Literackiej” (za r. 1886 i 1888) i „Tygodnik Powszechny” nieilustrowany z r. 1887 i 1888, wszystko w eleganckiej oprawie. Innem jednakże pośrednictwem, choćby się pan miał „udać do redakcyi organu semickiego”, służyć nie możemy.

REKLAMY.

LECZNICA


Chorób zębów i jamy ustnej Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-ej.
Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 443-52-7

Portrety Papieża Leona XIII, reprodukcye słynnego obrazu francuzkiego malarza Chartran'a, są do nabycia w Redakcyi *Przeglądu Katolickiego* a mianowicie:

1. Eau forte, wielki format (rytow. Ch. Courtry, cena rs. 20.
2. Grande chromogravure (format wielkości metra), rs. 15.
3. Chromolitografja z obwódką złożoną, rs. 5.
4. Chromocarte albumowe, rs. 4.
5. Phototype na wzór eau-forte, rs. 3.
6. Chromotypografja na welinie, kop. 60, za sto egzemplarzy rubli 50.
7. Obraz kolorowany z taką obwódką kop. 15, za sto egzemplarzy rs. 12.
8. Chromopropagande, małego formatu, kop. 5, za sto egzemplarzy, rs. 5, za tysiąc rs. 40.

Zyczący sobie nabyć portret Ojca s. Leona XIII raczą listownie wskazać jeden z powyższych *№№* i dołączyć oznaczoną kwotę pieniężną z dodatkiem za przesyłkę wielkich formatów (*№№* 1, 2 i 3) kop. 75; średnich (*№№* 4 i 5) kop. 50; *№* 6 i 7 kop. 20; *№* 8, 8 kop. W większych liczbach egz. wysyłanych razem, koszta przesyłki znacznie mniejsze. Przesyłka setek i tysięcy według wagi obliczona będzie. Handlującym odstępuje się rabat stosowny. 512-6-1

(231)  Poleca się pierwszorzędną a tani (52 28)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.

Reprezentant-Depozytaryusz **CONGA** p. A. Lipink, składnik perfumery w Warszawie.

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI (439-10-7)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

Tomasz Wysocki, Adwokat przysięgły, przyjmuje interesantów codziennie od 9 do 10 zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 504-52-2

Wielki wybór UBRANÍ gotowych

z materiałów krajowych i zagranicznych,

na obecny sezon poleca **Magazyn Ubiorów Męzkich**

Stanisława SROCKIEGO

ul. Długa Nr 19, drugi dom od Miodowej.

Burki Sławuckie i Węgierki w różnych kolorach.

Ceny bardzo umiarkowane.

518-3-1

DLA UCZNIÓW. MUNDURY, SZYNELE i BLUZY. Wielki wybór. Ceny niskie. W magazynie **KONSTANTEGO JAKIMOWICZA**, Miodowa Nr. 12, wprost sądu. 446-15-6

Zwracamy uwagę P. V. REUSSNERA. na ogłoszenie o podjętnikach naukowych 514-14-1

Przyjmuję bieliznę do haftu,

po przystępnej cenie — oraz udzielam **LEKCYI HAFTU.** 485-12-2

Bielańska Nr 9 (Hotel Paryzki), Czytelnia J. Jeleńskiego.

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-33

Zarządu Domem

poszukuje wykwalifikowany Rządca, obeznany z przepisami Policyjnymi, Sądowymi i Administracyjno-Technicznymi — za mieszkanie, mogą dopłacać. Adres w Redakcyi. 516-3-1

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

9-52-41

GIEŁŻYNSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzone w Dywany, materiały meblowe, koldry watowe, dery, franki, materiały białe, w deseniach najmłodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

Zarządzający Składem **H. Radecki.**

Szmuclerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

488 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 76-3

DOM KOMISOWO-TOWAROWY

K. RZĄCZYŃSKI

w Warszawie, Nr. 20. Chłodna Nr. 20. 342-27-16
Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH i CHEMICALIJ.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obetalunki i reperacye po cenach niumiarkowanych. (14-52-41)

WAŻNE DLA SKLEPÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

Fabryka WYROBÓW SZCZOTKARSKICH,

Specjalnie Pędzli Malarskich,

Kazimierza Borawskiego,

Warszawa, Solna Nr. 3.

Wykończenie staranne. Ceny niskie.

Handlującym odstępuje się znaczny rabat. 419-13-9

2 chłopców,

w wieku 12 — 14 lat, umiejących czytać i pisać, potrzebuje

Magazyn Aptecznych Materiałów

P-ra Mirona KLIMOWICZA w Kownie.

Posiadający rekomendacyę miejscowego proboszcza — mają pierwszeństwo. 517-6-1

Złoty medal 1885 r.

469

SPECYALNA FABRYKA

16-4

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

Zatwierdzona przez Wyższą Władzę
SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA
dla Panien

Otwartą zostanie dnia 19 Września (1 Października) r. b. w Warszawie, przy ulicy Senatorskiej Nr 36 (Plac Resursy Kupieckiej).

Prócz rysunków wszelkiego rodzaju w zakres nauk wchodzą: malowanie olejne, pastelowe i akwarelowe, malowanie gobelinów, wachlarzy, porcelany, wypalanie rysunków na drzewie (Brandarbeit), Spritzarbeit i malowanie na drzewie, naśladowanie inkrustacyę, oraz artystyczne malowanie fotografii.

Zapisy przyjmują się codziennie od 1-ej do 4-ej po południu w pracowni własnej **Senatorska 36**, w nowostawianym domu W-go Seydla.

484-3-3

ALICJA NOWIŃSKA.

rytmika-malarka.

Na do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga REUSSNERA:

NAJLEPSZA METODA

do nauczania w 3-ch miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., z 400 obrazkami do nauki poglądowej w 5 językach 1 rs. 70 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60,—komplet, t. j. oba kursa razem rs. 2,—opraw. 2 rs. 30 kop. **Najlepsze Elementarze: Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 20 i 10. — **Polski** z 20 wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem **340 Figur** i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15 i 4. — **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop., — oprawna 90 k. — z 400 obrazkami do nauki poglądowej 1 rs. 50 k. Powiastki **Polsko-Niemieckie** z 100 rycinami 20 k. Powieść **All-Baba** 15 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 20 kop. **Obrazki do nauki poglądowej w 5 językach**, po 40 k. za zeszyt. **Skład główny u Autora (Reussnera) Marszałkowska ul. Nr. 142 w Warszawie.** 515-4-1

Szkoła Śpiewu M. HORBOWSKIEGO,

oprócz wykładów śpiewu solowego w Konserwatorium i u siebie w domu, rozpoczyna również u siebie w mieszkaniu **Kursa Operowe**, t. j. studyowanie całych partij — a następnie próbowanie tychże na scenie z zastosowaniem akcyj, pod kierunkiem Matuszyńskiego, reżysera opery. Nadto dla początkujących udzielać będzie **lekcje zbiorowe śpiewu solowego**. Warunki na miejscu. **Wspólna Nr. 2, od 3 do 5-ej.** 492-6-2

Szkoła Artystyczno-Malarska dla Kobiet

Ludwikowej Wiesiołowskiej
pod kierunkiem
ADAMA BADOWSKIEGO.

454 Lekcje rozpoczęły się z dniem 15 Września. 12 6
Krakowskie-Przedmieście 64, Gmach Resursy Obywatelskiej.

ZAKŁAD KUSNIERSKI

Egzystujący od roku 1876 w Warszawie,

Hipolita Wasilewskiego, Majstra
Cechowego,
№ 32 przy ulicy Nowy-Świat, róg Foksalu № 32.

Przyjmuje wszelkie obstalunki na wyroby futrzane, przerabia futra męskie i damskie, oraz mufki, kołnierze i t. p. rzecezy w zakres kuśnierstwa wchodzące. Wyprawia różne skóry na futra i dywany. 441-19-6

Zakład Ślusarsko-Mechaniczny

M. SIKORSKIEGO,

Warszawa, Tłomackie Nr. 13.

Wyrabia i reperuje **Kassy ogniotrwałe**, Szkatułki, Maszynki firmowe do plomb, oraz wszelkie roboty w zakres ślusarsko-mechaniczny wchodzące, oraz budowlane.

Wykończenie akuratanie i spieszne.

Ceny niskie. 447-6-5

E. STURM

Ogrodnik - Pejzażysta

Specyalność: zakładanie i urządzenie parków i ogrodów.

Warszawa, Smolna 28. 496-6-3

Szkoła Rzemiosł

oraz

Zakład Gimnastyczno-Leczniczy dla kobiet i dzieci

ALEKSANDRY KORYCIŃSKIEJ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 17,

ZAPISY PRZYJMUJE. 6-4

459

Warszawska Sala Licytacyjna

z dniem 8-ym Lipca przeniesioną została na ulicę

152, Marszałkowska 152,
róg Zielonego placu, 1-e piętro

Przyjmuje i posiada do sprzedania wszelkiego rodzaju przedmioty nowe i używane.

Przyjmuje zamówienia na urządzenie całkowitych lokali lub oddzielnych pokoi.—Ceny bardzo przystępne—gwarancja roboty.

372-12-7

KONCESYONOWANA

Szkoła Rysunkowo-Malarska

W. URBĄŃSKIEGO, Artysty-Malarza,

ulica WARECKA Nr 7, parter.

Zapisy przyjmują się od dnia 15-go września, codziennie, pomiędzy godz. 4-tą a 6-tą po południu. — Lekcje rozpoczną się dnia

1-go października r. b.

473-6-3



!!NOWOŚĆ!!

Kassy Ogniotrwałe,

z zegarowym przyrządem, alarmujące, własnego pomysłu. Wybór dostateczny. Ceny niskie,

u B. SIKORSKIEGO,
Marszałkowska 125. 418-12-9

Aloizy Ludwvig

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze
assortowane

Składy Nici i Galanteryi.

384 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie. 24-13

GORSETY CENY PRZYSTĘPNE
SKŁAD NICI
H. Bonieczkowskiej
41
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE.

396-52-10

Jest do odstąpienia zaraz, na korzystnych warunkach,

SKLEP PORCELANY, SZKŁA, FAJANSU,
MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH i t. p.

507-3-2 WPAZ z Malarnią.

Blizszych wiadomości udziela Administracya „Roli“.

KSIĄZKI SZKOLNE

nowe i używane, kupuje, zamienia, sprzedaje najtaniej
chrześcijańska księgarnia i antykwarnia

Franciszka Englert

ORDYNACKA Nr. 14.

Marki, Numizmaty, i Książki wszelkiej treści 445-10-7

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
do najwykwintniejszych.

401 Niecała 4 — pierwsze piętro. 52-11

Szkoła Froeblovska **MARYI**
CHEŁMOŃSKIEJ
Ciepła 5 róg Ceglanej.

Cukry deserowe funt 50 kop.

B. M. Śniegocki

FABRYKA, SKŁAD GŁÓWNY i EKSPEDYCJA

Warszawa, Marszałkowska 141.

Filje: **Krakow -Przedmieście 47,**
Nowy - Świat 5.

Wyroby z najlepszych materiałów.

CENY NAJNIŻSZE.

497 Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 32-2

Czekoladki funt 60 koplejek.

Skład Futer i Fabryka Czapek

Franciszka Franke

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51,

Wielki wybór Futer, Mufek, Kołnierzy, Boa, Czapek
karakulowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres
kuśnierstwa wchodzące i z całą akuratanością wykończam.

WIELKI WYBÓR

BIZUTERYI ZŁOTEJ I SREBRNEJ jako też PAPIEROŚNIC, SZTUĆCÓW i t. p.

w Magazynie A. KALHORN

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 71, vis-a-vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

CENY BARDZO NIZKIE.

Przyjmują się obstalunki i reperacye, wykonanie dokładne i punktualne.

474-6-2



1872



1861



1882

**Najwyżej Zatwierdzone Towarzystwo
M. S. KUŹNIECOWA**

Ma honor zawiadomić, że swój Warszawski Skład z ulicy NALEWKI przeprowadziło na ulicę SENATORSKĄ Nr 32, gdzie dokonywa sprzedaż hurtowo i detalicznie porcelany, fajansu, majoliki z własnych fabryk, znajdujących się: w Rydze, Dulewie, Twerze, Charkowie i z nowo kupionej fabryki Hardnera w Dmitrjewie Moskiewskiej Guberni.

Obstalunki przyjmują się na wszystkie towary dotyczące Porcelanowych, Fajansowych i Majolikowych wyrobów, specyjalność telegraficznych izolatorów, Stołowych i do herbaty serwisów, przyrządów do umywania, podług rysunków stalujących z ich monogramami. Składy znajdują się: w Moskwie ul. Solanka i Petrowce, w Petersburgu Marin ski rynek i Newski Prospekt, w Kijowie, Charkowie, Odssie, Rydze, Rostowie nad Donem i Tiumeni.

467-6-4

Zarząd w Moskwie, Łubianskije linje.

Codziennie KONCERTY
bandy cyganów węgierskich
w narodowych strojach.

**W. i M. WIŚNIEWSKICH
INTROLIGATORNIA**

posiada gotową papierową galanterję.

ZŁOTA Nr 9, róg Marszałkowskiej.

Ceny przystępne.

457-6-3

**DLA KUPCÓW Z CESARSTWA !!
Magazyn Mód i Fabryka Kwiatów****ANTONINY JUCHNIEWICZ,**

ulica WSPÓLNA Nr 18,

zaopatrzone w wielki wybór kapeluszy jesiennych.

Kopie paryskie.

CENY PRZYSTĘPNE.

456 Kwiaty w wielkim wyborze. 6-3

T. KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA

Miodowa Nr 4

polecają:

Kartoflarki syst. Hr. Münster.

Przyrządy do wyrywania kartosli do pługów oryg. R. Sacka.

Sieczkarnie ręczne i manezowe Bentalla.

Sortowniki i parowniki do kartosli.

Szarpacze i Siekacze do roślin okopowych.

Szufle konne oryg. ameryk „Columbus“.

Śrótowniki „Nonpareille“ ręczne i manezowe, oraz inne maszyny i narzędzia rolnicze.

510-3-2

ALFRED CRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33

poleca:

Trieuiry Heida do dokładnego oczyszczania pszenicy i żyta z wyczki, groszku, kąkolu i ziarn potłuczonych. **Siewniki rządowe i rzutowe patent. Boermanna, siewniki pat. Schlöra do sztucznych nawozów**, uznane powszechnie jako najlepsze do dokładnego rozsiewania nawozów tak suchych, jak i wilgotnych. Najpraktyczniejsze **brony łukowe pat. Laacke** rozmaitej szerokości, cięższej lub lżejszej konstrukcyi.

Sieczkarnie oryg. Bentalla do siły ręcznej, manieżowej i parowej. **Nawozy sztuczne**, jak to: superfosfaty, mączkę z żużli Thomasa, mączkę z fosforytów w ładunkach wagonowych i mniejszych, po cenach bardzo przystępnych. 461—6—5



Adres dla telegramów :
Ziegler, Warszawa.

Broń i przybory w największym wyborze.

Bronie Lancastra dziwerowe	od	rs.	30		
Takież z potrójnem zamknięciem	"	"	50	do	350
Dubeltówki „Express“ i trójłufki	"	"	120	"	200
Pistolety i karabiny Flober	"	"	3	"	30
Rewolwery różnych systemów	"	"	4	"	
Rewolwery Smith i Wesson	"	"	10	"	

Wyłączna sprzedaż broni:

Manufacture Française w St. Etienne „Fusils Ideal“.					
W. W. Greenera w Londynie.	od	rs.	135	do	500
Amerykańskich magazynek Colta	"	"	40	"	
Rewolwerów amerykańskich Merwin Hulbert Com. oraz Harrington i Rychardson w New-Yorku					9

Patronów do Rewolwerów i Floberów słynnej fabryki SELLIER i BELLOT z Pragi Czeskiej (filja Ryga).

Ogromny wybór Rewolwerów kieszonkowych najnowszych systemów wypróbowanych z gwarancją dwuleciową. 520—3—1

Kantor i Główny skład, Trębacka Nr. 4

FORTEPIANY, PIANINA

1
ORGANY.

I. HINZ

Od roku 1865.

W WARSZAWIE

Krucza N. 8

dom własny.

463—8—3

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-sm piętrze.

393-52-11

TAPICERNA WŁASNA.—Filij nie posiadamy.

NOWA GWIAZDA

5, Bielańska 5.

Dziś i codziennie
w ogrodzie, lub w razie niepogody w lokalu zimowym
KONCERT CZŁONKÓW
Orkiestry Kasselskiej (Bullerjanna)
złożonej z 30-tu osób,
pod kierunkiem p. **W. Lutermana.**
Występy znanych solistów z koncertów w sezonie letnim r. b. Początek o godz. 8 wieczorem.
Wejście kop. 15.

460-4-3

27
DLUGA
ulica
Białostocka

Ostatnie 2 tygodnie!
Magazyn Ubiorów Męzkich J. Wągrowskiego
Z POWODU NADPRODUKCJI
zmuszony ceny dawniejsze zniżyć do minimum, czego dowodem niniejszy

27
DLUGA
ulica
Białostocka

CENNIK:

Palta zimowe od rs.	20	28	Burki sławuckie od rs.	20	32
" jesienne	17	25	Szlafroki	10	18
Garnitur marynarkowy	16	22	Spodnie zimowe	4	6
" surdutowy	25	30	Kamizelki	2,50	3,50
" zakietowy	22	28	Garnitur frakowy	27	35

Magazyn również zaopatrzony w wielki wybór towarów z najcieńszych fabryk i wykonywa z takowych wszelkie obstalunki z całą elegancją, podług ostatnich żurnali, po cenach zniżonych

J. Wągrowski Krawiec,
Długa 27. w Warszawie. 464-8-2

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, Tłomaćki Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posłała meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (364-13-12)

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE
OCZYSZCZENIA I SPRZEDAŻY SPIRYTUSU.
Rektyfikacja Warszawska

Poleca Szanownej Publiczności miasta Kalisza i okolic:

Alkohole, Spirytusy, Wódki oczyszczone, Wódki słodkie i gorzkie, Likieri różnych smaków, Rummy i Koniaki, które po cenach fabrycznych warszawskich są wydawane w Kaliszu w nowo-otworzonym magazynie własnym w Ryńku obok Towarzystwa Kredytowego.

Za wysoką czystość Spirytusów i doskonałość wyrobów, Towarzystwo otrzymało na wystawach przemysłowych w Paryżu i w Warszawie cztery wielkie złote medale i jeden srebrny. 480-3-3

FABRYKA
WYROBÓW TRYKOTOWYCH
E. Pace
6, Elektoralna 6, w Warszawie.
poleca się Szanownej Publiczności.

Wystawa Tkańska Warszawa 1888. List pochw. 494-6-3

SPECYALNA FABRYKA POŚCIELI
A. DREXLER
Warszawa, NOWO-SENATORSKA, vis-à-vis Hotelu Rymarskiego.

Poleca po najprzystępniejszych cenach: Koldry watowe, flanelowe, Materace, Poduszki, Pierze, Kopy, Bieliznę pościelową, Łózka żelazne.

Obstalunki wyprawowe wykonywa w oznaczonym czasie.

Wata higieniczna z owczej wełny. lekka i ciepła.
Do wodnych kuracyj kocz **GHEFENBERGSKIE**.
Rok założenia: Wiedeń, Lwów — 1837. Warszawa — 1887.

Medal Zasługi
Lwów 1877.

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI
W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża. 42-52-32

AMPLE i LATARNIE weneckie stylowe,
ŻARDNIERKI I WAZONY
poleca **S. Gąsiorowski**
w Warszawie, NOWY-SWIAT 49. 481-6-2

Marszałkowska 117 117

EXSICCATOR
PATENTOWANY
NISZCZY GRZYBEK DRZEWNY
OSUSZA WILGOĆ NA ZAWSZE ETC.
ADR RITTER WARSZAWA
POTRZEBNI AJENCI
BROSZURA BEZPŁATNA

Pracownia Obuwia Męzkiego i Damskiego
WAWRZYŃCA TRĘBICKIEGO MAJSTRA CECHOWEGO
Nr 99, Marszałkowska róg Nowogrodzkiej Nr 99.

Przyjmuje obstalunki na obuwiu męzkie i damskie, z najlepszych materyałów krajowych i zagranicznych, oraz wszelkie reperacye.

Posiada na składzie—gotowe obuwiu do wyboru. 475-15-4

JULJUSZ KNOLL I S-KA
ulica Bielańska Nr. 6 — w Warszawie,
Specjalny Magazyn wszelkich materyałów
i części składowych powozowych. 453-6-4

FABRYKA POMNIKÓW 131 w Łodzi, 16-15

i robót budowlanych **A. URBANOWSKIEGO**

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.

Od lat 30 kilku egzystujący, obecnie jedyny
SKŁAD LAMP
firmy W. PODGÓRSKI

w Warszawie. Krakowskie-Przedmieście Nr 66, w gmachu Muzeum.

powiększony i na nowo urządzone, zaopatrzone został w kolosalny wybór najmodniejszych fasonów **LAMP**: wiszących, stołowych, ściennych i nocnych z **Palnikami** (brennerami) najnowszej gwarantowanej konstrukcji, w *Zerandole*, *Kandelabry*, *Świeczniki* i *Ample*.

LAMPY błyskawiczne oryginalne zagraniczne, do oświetlenia mieszkań, magazynów i warsztatów. **PRZYBORY** do **LAMP** jako to: *Daszki*, *Cylindry*, *Głoby*, *Tulipany* i t. p. **Przybory do Lamp Gazowych**, jak: *Cylindry*, *Reflektory lustrzane* do wystaw, *Daszki* i t. p. Wszelkie odnawianie, przeróbki i reperacye **Lamp** wykonywa śpiesznie i dokładnie.

Od 1-go Października r. b. w osobnym oddziale:

wysprzedawana będzie ogromna ilość **Wysortowanych Lamp**, pięknych i dobrych, bo z **Palnikami** (brennerami) gwarantowanej najnowszej konstrukcji li tylko fasonów dawniejszych, które nadal prowadzone nie będą, po cenach niżej kosztu. 500-6-2

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.

T. Z. GÓRSKI

w WARSZAWIE,
 25, Nowy - Świat 25,

poleca: w wyborowych gatunkach i po cenach najniższych:
Przetwory chemiczne, naftę, **świece**, **materyały piśmienne**, **wyroby tabaczne**, **perfumeryę**, **mydła**, **farbkę**, **krochmal**, **terpentyny**, **szkła do lamp**, **octy**, **oliwy** i t. d.

505 3-2

Herbata zbioru 1892 roku

nadeszła do Składu

DOMU HANDLOWEGO

„TSIŃ-ŁUN”

Krakowskie-Przedmieście 67.—Marszałkowska 117.—Chłodna 12.

521-8-1

MAGAZYN

UBIORÓW MĘZKICH
F. ŻÓLTOWSKIEGO

19 Świętokrzyszka 19, w Warszawie,

poleca na sezon obecny **wielki wybór** palt jesiennych, zimowych, oraz garniturów marynarkowych, żakietowych, surdutowych, burek sławuckich, spodni, szlafroków etc.

Wszystko z doborowych tegosezono-
 wych materyałów, podług ostatnich żur-
 nali, po cenach niepraktykowanie niskich.

Magazyn stale zaopatrzony w wielki
 wybór materyałów krajowych i zagra-
 nicznych. Obstalunki wykonywa w cią-
 gu 24 godzin. 496-3 2

!! 20% niżej wszelkiej konkurencji !!

19
 Świętokrzyszka.

19
 Świętokrzyszka.

Fabryka Wyrobów Galanteryjno-Skórzanych

R. SCHRÖDER

w Warszawie, Nowy-Świat 62.

Poleca: portmonetki, pugilaresy, portbilety, portcygary, papiero-
 śnice, woreczki etc. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Polecenia
 z prowincyi wykonywa pośpiesznie i akuratnie.

491 Handlującym odstępkuje rabat. 6-2

Królewska 39.

Królewska 39.

ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż na zarzuty czynione mi przez p. Ritttera z tytułu „Exsic-
 catora“, a pomieszczone w pismach miejscowych i prowincjonalnych, nie odpowiadałem i odpowiadać nadal nie będę,
 aż do czasu rozstrzygnięcia podań, jakie w tej mierze wniosłem do władz sądowych i administracyjnych.

O rezultacie we właściwym czasie podam do wiadomości Kolegów i łaskawych na mnie Klijentów.

KANTOR

Środków Dezynfekcyjnych i Przeciwnilnych.

Z. RADOMYSKI.

510-1-1

100 Kapeluszy do grubej żałoby od rs. 4.
 z woalami

SUKNIE od rs. 14. — **UBIORY POŚMIERTNE.**

TRUMNY metalowe, dębowe i sosnowe, skromne i ozdobne.

WIENCE metalowe i zasuszone z szarfami i bez. **POCHODNIE.**

Sprzedaje i przyjmuje obstalunki dotyczące się wszelkich przyborów pogrzebowych, po cenach bardzo umiarkowanych.

Egzystujący od 1878 roku Magazyn Żałobny

S. FIJAŁKOWSKIEJ.

przy ulicy Senatorskiej Nr 26, wprost kościoła św. Antoniego.

Magazyn otwarty do godziny 10 wieczór.

479-4-2

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln!

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach wina w Warszawie i na Prowincyi. (46-52-42)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Posiadając przywilej na wyłączenie przędzą drzewnej od wszelkich zarazek chorobotwórczych, używanej do materacy higienicznych. Sprzedajemy w rozmaitych ilościach, polecając takową szczególnie szpitalom epidemycznym, jako najracjonalniejszą pościółkę. Ceny materacy: 2.50—2.90—3.45—4.40. **NOWOSC!** Łózka żelazne angielskie estetycznych fasonów, piana sponarowa, wyprawkę pościółkową i t. p. Zapotrzebowania pismienne uskuteczniamy za zaliczeniem.

Magazyn i Fabryka Pościeli
W. WROTNOWSKI,
ul. Czysta, № 2.
Wielka Wyśława za kradą,
Via à vis
Hotela Europejskiego.
432-12-8

FABRYKA ORGANÓW
L. Blomberg i Syn

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od Rs. 800.

TORTY, CIASTKA

do Wina i Herbaty,

Cukry Desserowe, Czekoladki

poleca

CUKIERNIA



Marszałkowska, róg Zielonego Placu.

Woda Mexico
FELIKSA WAREŚKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy.

281-52 21

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Magazyn Bławatny
pod firmą

RUSSKA MANUFATURA

Krakowskie Przedmieście Nr. 7, dom Hr. L. Krasieńskiego.

otrzymał wielki wybór

WEŁNY na suknie i pokrycia, oraz wszelkich innych nowości sezonowych, które poleca po bardzo przystępnych cenach.

NIEDROGO-ELEGANCKO

ubiera Panów Magazyn Uborów Męzkich

M. Chmurczyńskiego

MARSZAŁKOWSKA Nr. 99. (444-12-6)

Nowo-otworzona

FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA

„MAKART“

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

Dział artystyczny prowadzi artysta malarz p. S. Kostrzewski, zaś techniczny p. Władysław Ehrenkreütz długoletni pracownik firmy Mieczkowskiego i Conrada. 493-52-3

Aparaty i utensylia najnowsze. Ceny umiarkowane.

Oliwę nicejską i Prowancką — Octy różne — Olejki i Opłatki do ciast — Vanilię — Szafran — Esencje do wódek i likierów — Wodę Kolońską — Perfumy angielskie — Farby do jaj — Mydła oraz wszelkiego rodzaju artykuły wchodzące w zakres handlu towarów aptecznych

poleca

Skład Materjałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Treść numeru: — Ciekawe rzeczy. XI. — Żyd judaizm i żydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Geugenot des Mousseaux. (d. c.) W Górach Olbrzymich, przez Stanisława Piasta (dok.) — Na posterunku, feljton Kamienno. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Z Argentyny (wiersz) Nie-judofila. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Stręzona miłość, obrazek z życia przez Gustawa Schwarzkopfa przełożona A. Callier.